# ECHO ZŁOTORYI

Miesięcznik Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej • Nr 6 (160) • Czerwiec 2020 • Cena 3,00 zł

ISSN 1897-4023

# Obieżyświat znów rusza w świat

***Mariusz Cal jest złotoryjaninem, który na chwilę wyfrunął z rodzinnego miasta w świat, by po latach zawrócić do domu, na krótko. Powroty do Złotoryi to powroty do gniazda, gdzie czeka mama, babcia, krewni i groby bliskich. Złotoryjskie pejzaże, wizerunki ludzi, wyobrażone sytuacje pojawiają się, gdy tylko przymyka powieki. Wracają dźwięki, zapachy, kolory. Właśnie kolory i muzykę Mariusz postrzega jako jedność. Ta spójność zakreśla jego wewnętrzny świat doznań, by po jakimś czasie zakwitnąć ciszą, wspomnieniem, ciepłem, drżeniem – muzyką. Legenda rodzinna wspomina śpiewaczkę operową, więc może jakiś gen „wkradł się" do Mariusza.***

**Danuta Sosa: Jak wspominasz lata nauki szkolnej i pierwsze publiczne występy?**
**Mariusz Cal:** Mieszkałem w obwodzie Szkoły Podstawowej nr 3, gdzie jako nauczycielka pracowała moja mama. Mama ma bardzo ufne i życzliwe nastawienie do ludzi. Chyba udzieliła mi się ta otwartość, bo kiedy nauczyciele zwracali się do mnie z propozycją występu na akademii czy apelu, chętnie śpiewałem. Jestem w pewnym sensie odważny, mama mówi, „że po tatusiu".
Te występy dodały mi pewności siebie i publiczne wystąpienia nigdy potem nie były trudne. Podczas nauki gimnazjalnej obracałem się wśród znanych mi nauczycieli i kolegów. To były najpiękniejsze beztroskie lata. Potem uczyłem się w Zespole Szkół Zawodowych w Złotoryi, ale nie wyniosłem stamtąd szczególnych wspomnień.

**A co z chłopięcymi marzeniami piłkarskimi?**
Były, owszem. Grałem w ZKS'ie parę dobrych lat, uwielbiam piłkę nożną, ale wybrałem muzykę. Od czasu do czasu mam marzenia senne, że zdobywam bramkę dla „Górnika" i budzę się w świetnym humorze.

**Muzyka była w tobie i wokół ciebie. A kiedy zaczęło się coś poważniejszego?**
Od dziecka emocjonalnie reagowałem na piosenki. Odczuwałem mocniej i głębiej to, co słyszę.
Od kiedy pamiętam widzę muzykę kolorami, jest to dość ciekawa przypadłość, nazywa się to synestezja. Jak powiedziałem wcześniej, pierwsze wierszyki, melodeklamacje, pojawiły się w podstawówce. Nie gram na żadnym instrumencie, wszystko co robię jest intuicyjne.

**Teksty piosenek są jakieś bardzo osobiste. Kto jest autorem twoich piosenek?**
Zawsze jestem autorem tekstów swoich piosenek. Są dla mnie bardzo ważne, przychodzą mi do głowy naturalnie, pasjonuje mnie ich „składanie".

**Nie znasz nut, nie grasz na instrumencie, zatem kto pisze muzykę?**
Aktualnie współpracuję z producentem Maciejem Pilarzem, używa brzmień i wymyśla melodie, które mnie „ruszają." Serdecznie pozdrawiam i dziękuję za pomocną dłoń i dobre słowo, Maćku! Koresponduję z muzykami z różnych zakątków świata, mam nadzieję, że wkrótce też coś się z tego urodzi.

**Jaki rodzaj muzyki uprawiasz?**
Od kiedy „świadomie" zacząłem słuchać muzyki, najlepsza jest dla mnie ta, która powstaje na Jamajce, kocham muzykę reggae i jej pochodne. Jamajczycy najpiękniej śpiewają, piszą zaangażowane uczuciowo i społecznie teksty. Bardzo lubię też afrobeat i ogólnie muzykę z Afryki, ta wibracja i rytmika jest mi szczególnie bliska.
To co aktualnie nagrywam, to fuzja takich gatunków, jak dancehall, afrobeat, trochę reggaeton.

**Czy każdy wyjazd pomaga gromadzić „zapas dźwięków" na twoją twórczość?**
Za każdym razem kiedy wracałem z Hiszpanii - słuchałem więcej reggaetonu, po powrocie z Marrakeszu słuchałem więcej afrobeat'u. Berlin, w którym często bywam, nastraja mnie dancehall'owo, jest tam również bardzo dużo reggae, szczególnie w artystycznej dzielnicy Kreuzberg. W moim życiu podróże mają duży wpływ na muzykę, ale to muzyka jest podróżą.

**Co powiesz o odbiorcach. Dla kogo śpiewasz?**
Nie mam ich zbyt wielu, ale w zupełności mi wystarczą, aby realizować pasję. Dostaję sporo motywujących wiadomości i wiem, że kilka osób czekało, abym znów wrócił do aktywnego „piosenkowania". Pięć lat przerwy w nagrywaniu, pisania tekstów tylko do szuflady, zdecydowanie wystarczy.

**Publikujesz filmiki. Dla kogo? Kto je tworzy?**
Filmiki do pierwszego singla „Z Tobą" pochodziły z naszych komórek, prywatnych filmików, sami sklejaliśmy i „reżyserowaliśmy" klip, kolega zmontował go ostatecznie; zorganizował ekipę kitesurferów i nagrał kamerką gopro całą sytuację (dziękuję, jesteś wielki, Marcel!). Do tego przyjaciel Artur „Kocur" nagrywał proces tworzenia obrazów w swojej pracowni. Złotoryjanka Natalia Gap, bardzo utalentowana tancerka, użyczyła mi swoich filmików z występów, a kolega globtroter Michał, ze swoich dalekich podróży. W piosence „Kilka chwil" w dużym uproszczeniu, miałem pomysł, aby pokazać ludzi, którzy żyją swoją pasją, dzięki czemu są szczęśliwi. To nie są aktorzy tylko prawdziwi ludzie i prawdziwe pasje. Do numeru „Kilka chwil", ujęcia na wydmach „kręciła" moja dziewczyna plus zaproszeni znajomi np. wspomniany Marcel Szyl (złotoryjanin mieszkający pod Lizboną).

**Tworzenie „do szuflady" na długą metę jest niewystarczające. Twórcy lubią publiczność i aplauz. Jak to wygląda u ciebie?**
Zaraz po maturze, z jednym z zespołów, z którym występowałem, graliśmy koncert na Woodstock'u. Koncertowałem też w Niemczech, Belgii, Czechach i Bułgarii. Parę dobrych lat temu, słuchacze Radiowej Czwórki docenili płytę mojego ówczesnego zespołu i wylądowaliśmy na 3. miejscu w kategorii Polska Płyta Reggae. Jakoś niewiele wcześniej jury konkursu Ostróda Reggae Festival wyróżniło mnie jako wokalistę. Bardzo miłe są takie akcenty - mobilizujące. Potem długo, długo nic... i teraz ta lista przebojów Radio Plus, utwór często grany w Radio Ram i kilku innych. Ogromnie dziękuję wszystkim głosującym na moją piosenkę w liście Radia Plus! Takie sytuacje dodają skrzydeł, tym bardziej to zaskoczenie, bo do tej pory zawsze coś stawało na drodze, aby muzycznie je rozwinąć.

**Jakie masz najbliższe plany muzyczne?**
Chciałbym nagrać „epkę", może płytę. Chyba będzie nosić tytuł „Hakuna Matata", będzie pogodna i pełna dobrej energii. Pomysły na piosenki są, mój „zeszyt rymów" nie świeci pustkami - trzeba je realizować, kuję póki gorące. Jak najwięcej pisać, nagrywać i co najważniejsze, mieć z tego taką radość jak aktualnie.

**Jak wypadła konfrontacja oczekiwań z przebiegiem studiów? Czy wyczerpały wiedzę z historii muzyki, gatunków?**
Studia były dla mnie bardzo ciekawe, bo większość przedmiotów miała w nazwie muzykę. Trudności miałem na finiszu, wyjazdy i koncerty były ważniejsze. Nie miałem jakichś wykładowców-mistrzów, ale np. pani dziekan, na przedmiocie, logika i retoryka, jej postrzeganie świata, zrobiła na mnie duże wrażenie.

**Gdzie kształtowałeś gusta muzyczne?**
We Wrocławiu było sporo klubów, w których odbywały się wtedy imprezy z muzyką jamajską. Szczególnym był, już nieistniejący „Droga do Mekki"; mieścił się w Pasażu Niepolda, przychodziło tam bardzo dużo ludzi, z częścią z nich mam kontakt do dziś. To właśnie tam najbardziej ukształtował się mój gust muzyczny.

**Czy w okresie studiów pojawiły się jakieś dokonania muzyczne?**
Na studiach śpiewałem z kapelą Riddimzz Team, jeździłem z chłopakami, często w ramach supportów artystów zagranicznych, których zapraszali na trasy w Polsce, duże koncerty plenerowe, juwenalia, jubileusze miast i festiwale. Do tego częste występy z selektorami (Dj'ami) w klubach. Wtedy muzyka reggae/dancehall była na fali wznoszącej u nas w kraju, więc propozycji nie brakowało. Z Riddimzz Team zaczęło się tak, że mieli grać koncert przed zespołem Izrael, ale kilka dni przed występem ówczesny wokalista zachorował i szukali zastępstwa. Trafili na mnie, przez trzy dni robiliśmy próby, po czym zagraliśmy godzinny koncert. Nie wiem jakim cudem to się udało, ale był to jeden z moich ulubionych występów.

**Dużo podróżujesz, jak zdobywasz fundusze?**
Na co dzień pomagam przy rodzinnej firmie, sprawy administracyjne i kontakty z klientami. Jeśli ktoś przynajmniej trochę interesuje się podróżowaniem, to wie, że można latać daleko, tanio i z plecakiem. Ten sposób podróżowania ma dla mnie urok.

**Jak wygląda kalendarz artystyczny?**
Aktualnie nie mam kalendarza występów z wiadomych względów, wcześniej przez to, że miałem przerwę (pracowałem również za granicą). Teraz pojawiają się propozycje, które pewnie dojdą do skutku, kiedy będzie można normalnie grać koncerty. Obecnie skupiam się na pisaniu tekstów i wymyślaniu wokali, robię to instynktownie - ze słuchu. Cieszę się, że muzyka, która płynie we mnie naturalnie sprawia ludziom radość, poprawia ich samopoczucie. Piszą do mnie listy, wspierają i czuję ten pozytywny odzew, co oczywiście potęguje jeszcze bardziej chęć tworzenia. Swego czasu jedna z piosenek sprawiła, że pewna para się nie rozstała. Zupełnie obcy mi ludzie znaleźli do mnie kontakt, zadzwonili i podziękowali mi za to, że dzięki tej piosence są parą do dziś, wspierała ich na duchu, dała motywację, żeby walczyć o ich związek kiedy się nie układało. Czy to nie wspaniałe?

**Miał być powrót do Złotoryi i co się zmieniło?**
Tak miało być, ale dostałem ciekawą propozycję pracy, którą przyjąłem i wyjeżdżamy.

**Dziękuję za rozmowę, życzę wysokiej sceny i wiernych słuchaczy.**
Dziękuję, pozdrawiam rodzinę i znajomych ze Złotoryi!

***Rozmawiała Danuta Sosa***
***Fotografie wykonała Tysia***

**Riddimizz Team** – wrocławski zespół, projekt Piotra Stanclika "Zwierza".
**Reggaeton** – gatunek muzyczny, połączenie reggae i hip-hopu z rapem; powstał w Portoryko pod koniec lat 90. XX w.
**Dancehall** – gatunek muzyczny, wywodzący się z klasycznego reggae.
**Afrobeat** – gatunek muzyczny, powstały w połowie lat 60. XX w. w Nigerii.
**Kreuzberg** – dzielnica Berlina, zamieszkała głównie przez młodych ludzi.



# Przyroda jest jak człowiek

Jest taka piosenka rodem z muzycznej Krainy Łagodności, która w poetycki sposób opisuje kolory i zapachy letniej kanikuły. Pierwszy raz słyszałam ją ponad 40 lat temu, przebywając na obozie w Smolnikach, na Mazurach. Pamiętam, że nocą jej melodia delikatnie wibrowała w leśnej głuszy, przy trzaskającym ogniu harcerskiego ogniska. Do dziś, ilekroć myślę o wakacjach, krążą w mojej głowie jej słowa, powracające do mnie jak bumerang:

*Konie zielone przebiegły galopem.*
*Pod kopytami wytrysnęły kwiaty.*
*Żaby w sadzawce rozpaliły ogień.*
*Na niebie księżyc pozapalał gwiazdy (...)*
*Lato pachnące miętą. Lato koloru malin.*
*Lato zielonych lasów. Lato kukułek i czajek.*

Piękno i urodę letniej przyrody najpełniej zaobserwujemy w ogrodzie i na łące. Myślę, że to właśnie tam możemy zachwycić się feerią barw, kształtów, zapachów, kompozycji i dźwięków, choć każde z tych miejsc nęci oko i ucho obserwatora w nieco odmienny sposób.

**Przyjrzyjmy się letniemu ogrodowi**.
Tu, w czerwcu, na rabacie odnajdziemy puszące się jak paw, bordowe, różowe i białe piwonie. Ich aksamitne płatki, ,,dotykane" poranną rosą, oddają do otoczenia słodki zapach. W lipcu, jak w bojowym szyku, na ogrodowej grządce stoją na baczność wyniosłe gladiole, czyli mieczyki, których długie, zielone liście wyglądają jak miecze wyrastające wprost z ziemi. Ich kwiaty, w różnorodnych kolorach, mają kształt kielicha, w nim swój dom odnajdują pszczoły i inne owady. Od początku lata do późnej jesieni kształtem i barwami oczarowują róże – pnące, rabatowe, niskie, wysokie, o kwiatach drobnych lub pełnych, o płatkach postrzępionych lub regularnych, obdarowujące naturę upojnym, perfumowanym zapachem. Ich uroda i woń przypominają młodą dziewczynę, kokietującą otoczenie swymi powabami. Ten niezwykły spektakl natury ubogacają barwne motyle, ważki, pasikoniki, czy nocne robaczki świętojańskie. Letni, wypielęgnowany ręką ogrodniczki ogród, może zachwycić najwybredniejszego estetę.

**Przenieśmy się teraz na kwietną łąkę**.
W takim miejscu nikt nie planuje rabat ani grządek, a architektem jest wyłącznie natura. Jednak kompozycyjny chaos jest tylko pozornie brakiem porządku, bo i tu z pewnością zauważymy niepowtarzalny zamysł Stwórcy. W początkach lata swoją ,,lekuchną czapeczkę" zakłada mlecz, który przestaje nęcić pszczoły słodkim nektarem i żółtym kolorem kwiatów, ale za to zachwyca dmuchawcami – latawcami, roznoszonymi w powietrzu przez wiatr. Czerwcowa łąka przywdziewa na siebie suknię w kontrastowych kolorach chabrów, maków i rumianków. Ukojenie dla zmęczonych oczu przynosi łąkowy dywan, utkany z tysięcy gatunków traw, przyozdobiony żółtymi jaskrami i wrotyczami, białymi krwawnikami, fioletowymi dzwonkami, czy bodziszkami. Kwietna łąka ofiarowuje też niezwykłe talizmany w postaci czterolistnych koniczynek, wychylających z trawy swe różowe lub białe główki. Wytchnienie zanieczyszczonym przez smog płucom daje orzeźwiająca woń mięty pieprzowej i cytrynowej macierzanki. Cykanie łąkowego świerszcza, rechot żab, świergot ptaków, radują i cieszą ucho udręczone wielkomiejskim hałasem.

**Przyroda jest jak człowiek** - różnorodna, nieprzewidywalna, zachwycająca, niezbadana i tajemnicza, radosna i smutna, rodząca się i umierająca. Przyglądając się jej, możemy w wielorakości kształtów, kolorów i zapachów dostrzec niejednorodność ludzkich charakterów. Pyszniąca się piwonia przypomina bufona, wyniosły mieczyk zarozumialca, delikatna róża - kapryśną kobietę, a kwietna łąka? - pozostawiam to wyobraźni każdego, wrażliwego obserwatora natury, który wyruszy na wakacyjny szlak.

***Markosia***

## Tak się z nami skontaktujesz...

**Redakcja Echa:**
**internet:** www.facebok.com/echo.zlotoryi
**e-mail:** echozlotoryi@interia.pl
**tel.:** 48 607431324
**Spotkanie Redakcji Echa**
(w poniedziałki 17.00-18.00)

**Stowarzyszenie TMZZ:**
**internet:** www.tmzz-zlotoryja.pl
(sprawdź też na facebooku)
**e-mail:** tmzz@tmzz-zlotoryja.pl

Wjazd do pałacu, na budynku po lewej - zegar słoneczny

# „Ukochany dom”

**Mocno wierzę w powodzenie planów renowacji pałacu w Dolnym Sokołowcu. Ostatnim jego przedwojennym właścicielem, od 1912 do 1945 r., był Gustav Reichardt (1885-1977). Pałac był jego ukochanym domem, do którego wracał pamięcią do końca swoich dni. Po raz pierwszy poznałam go, gdy otrzymałam listy jego córki Sabine, z których w 2017 r. powstał dwuczęściowy artykuł w „Echu Złotoryi” („Za drzwiami pałacu”). Po raz drugi, gdy trafiły do mnie*, adresowane do jego dzieci, zapiski z 1951 r. pod tytułem „Pewnego razu. Wspomnienia szczęśliwych czasów”.**
**I wreszcie po raz trzeci, gdy już po śmierci córki Sabine otrzymałam książkę pt. „Pewnego razu. Wspomnienia z Sokołowca i inne historie z mojego życia”, zredagowaną przez nią i jej przyjaciółkę Dagmar Friedrich. Wspomniane zapiski zawarte są w rozdziale II. Reszta to ponad 300 zachowanych notatek Gustava. Kim był właściwie Gustav? Rolnik z wykształcenia i zamiłowania, miłośnik przyrody, podróżnik, kolekcjoner, myśliwy, troskliwy ojciec rodziny, który dbał zarówno o nią, jak i ludzi pracujących razem z nim. Jego notatki są bogatym źródłem wiadomości o minionych czasach, w tym o Sokołowcu - o historii dwóch szkół i kościołów, rzemiośle, handlu, legendach, uroczystościach, ważnych wydarzeniach (np. powodzi z 1888 r. czy pożarze z 1848 r.), a przede wszystkim o ludziach mieszkających tam i w okolicy.**

**Spróbujmy poczuć atmosferę tamtych czasów, wchodząc dzięki wyobraźni i zapiskom Gustava do pałacu Reichardtów:**

*Gdy po długiej podróży przyjeżdżało się na dworzec do Legnicy i przesiadło się do naszej kolejki do Nowego Kościoła, było się już właściwie „w domu”. Wszystko było znajome. (...).*

*Na prowadzącym pod górę wjeździe na dziedziniec i do „białej bramy” ogrodu przed domem, przejeżdżamy obok piaskowcowej figury św. Antoniego. O niej mówił stary Siebelt, dzielny człowiek i zacięty katolik, żeby mi dać dobrą radę: - „Niech mu pan założy nową kurtkę, to będzie pana wiernie strzegł”. Miał na myśli, że powinienem pomalować barokową figurę farbą olejną. Nie zrobiłem tego, ale zleciłem fachową naprawę i renowację mocno uszkodzonej figury, szczególnie Dzieciątka Jezus, kamieniarzowi od konserwatora zabytków. Święty Antoni czuwał naprawdę wiernie nad nami. Często znajdowałem polne kwiaty na jego cokole.*

*Na wjeździe rozlega się drugi sygnał: „stuk, stuk”, gdy wóz toczy się przez deskę przykrywającą kanał odpływu deszczówki, potem chrzęst kół wozu na żwirze i wóz zatrzymuje się przed pięknym piaskowcowym portalem domu. Ten barokowy portal miał szlachetną formę. Po bokach stały dwie duże donice z hortensjami, a na płytach z piaskowca stały dwa stare kamienne ciężarki z 18. wieku, które znalazłem w kącie strychu. Na sklepionym portalu wejściowym znajdował się herb barona v. Nimptsch. Korona była otwarta, obrobiona w formie koronki. Na dolnym kamieniu widniał następujący napis: „VntersChVtze gottes hat aLL hLesIges haVs Von grVnD aVf neV gebaVet Joseph von Weiher und Nimptsch Herr auf Nieder Falkenhain, Ndr. Röversdorf und Willenberg”. („Dzięki opiece boskiej cały ten dom został zbudowany od podstaw przez Josepha von Weihera i Nimptscha, pana Dolnego Sokołowca, Sędziszowej i Wielisławki). Duże litery czyta się jak cyfry rzymskie i po zsumowaniu ich ukazuje się rok 1742 jako rok budowy domu.*

*Od przodu rozciąga się okazały, szeroki dom. Od strony zachodniej i północnej teren nachyla się, widać pełne piętro piwnic, co sprawia, że dom z tamtej strony wydaje się być ogromny. Na dziedzińcu założono ogród w formie ¾ koła, otoczony niskim murem. Biała i czarna bramy prowadziły na podwórze, które od strony parku zamykał Kavalierhaus. W tym bocznym budynku było biuro, dwa pokoje gościnne dla kontrolerów mleka, mieszkanie - czasowo dla inspektora, potem dla służby. Był też pokój księgowego, wyposażony w kolorowe meble, a na ścianie wisiały dwie tablice. Na jednej widniały nazwiska ludzi, którzy pracowali w majątku więcej niż 25 lat. Na drugiej wisiały wszystkie medale, jakie zakład zdobył na wystawach.*

*Przejdźmy do właściwego pałacu. Wspaniały hall wejściowy robił imponujące pierwsze wrażenie. Oddziaływał najpierw przez swoją wielkość - 16x8 m, potem przez swoje piękne proporcje i nie całkiem jednakowe, bardzo głęboko osadzone sklepienie. Było przerzucone nad hallem jako dwa ok. 1 m szerokie gurty (łuki sklepienne). Powstały trzy pola, w których znajdowały się ostrołuki, które w polu środkowym nie dochodziły do czubka, lecz rozpływały się na dużej, okrągłej powierzchni, wypełnionej przez prawie naturalnej wielkości biblijny obraz - sztukaterię „Zwiastowanie Marii”. Był otoczony czterema ornamentami ze sztukaterii ze starymi, tworzącymi całość freskami. Podłogę stanowiły, ułożone na zmianę w piękny wzór, białe piaskowcowe i czerwone porfirowe płyty. Stare i piękne były również dębowe drzwi oraz pasujące do nich okiennice z położonymi na ukos żelaznymi taśmami i rozetami. Na gzymsie kominka stały cynowe przedmioty i kwiaty w mosiężnych donicach. Na ścianach wisiały poroża jeleni, upolowanych przez dziadka oraz rodzinne obrazy, a pośrodku stał stary, masywny stół wiejski z krzesłami, obok duża skrzynia z kocami do wozów i workami na stopy.*

Barokowy portal - wejście główne do pałacu

Pałac od strony parku ze stawem

*Po lewej stronie sieni były drzwi do licznych pomieszczeń gospodarczych, po prawej jadalnia, pokój bilardowy, za nim tzw. piwnica - duża spiżarnia. W jadalni stały fryzyjskie barokowe meble oraz szafy gdańskie. Ściany zdobiły obrazy z ptakami i dwie holenderskie martwe natury. Był to piękny widok, gdy wchodziło się z gośćmi przez hall przez szeroko otwarte dwuskrzydłowe drzwi do oświetlonej świecami jadalni. Na suficie była płaskorzeźba przedstawiająca „Świętą rodzinę”. Trzecia sztukateria była w pokoju bilardowym, ta była najładniejsza, bo pokrywała cały sufit.*

*W tylnej części hallu schody z dębowymi stopniami, przykrytymi czerwonym chodnikiem prowadziły na górę. Na ścianach wisiały ryciny z podobiznami Hohenzollernów, zaczynając od pierwszego burgrabiego. Na półpiętrze olejne obrazy królów pruskich, w tym oryginalny portret Fryderyka II Wielkiego. Szklane drzwi, prowadzące ze schodów do górnego hallu, były zrobione w dawnym stylu z rzeźbieniami, szklanymi oprawami i mosiężnymi okuciami. W przestronnym hallu znowu był duży kominek, na ścianach moja cenna kolekcja broni przywiezionej z podróży dookoła świata. Wisiały tu miecze arabskie ze srebrnymi rękojeściami, broń z Indii, Tybetu, Jawy, chińskie lampy z wyszywanymi, jedwabnymi flagami i szczególnie wartościowy zbiór mieczy samurajskich i starych japońskich pistoletów. Na ścianie salonu wisiała czaszka i skóra krokodyla ustrzelonego na Jawie.*

*Z trzech stron prowadziły drzwi do pokoi mieszkalnych. Obok drzwi do pokoju pana domu stał naprawdę zabytkowy japoński gong świątynny. Na czerwonej podstawce z laki stał duży kubeł z brązu, którego ton dorównywał dużemu dzwonowi. Do zadań Weinerta należało uderzać w niego w południe i wieczorem na posiłek. Wziął sobie to tak do serca, że dzwonił nawet, gdy cała rodzina już zebrała się przy stole. Dźwięk dzwonu był słyszany nie tylko w całym domu, ale i na podwórzu. Jeszcze dziś dźwięczy mi w uszach. Dźwięki w ogóle! Jeszcze dziś po sześciu latach słyszę dobrze znane tony. Turkot, gdy wóz jechał przez most, stuk-stuk grubej deski na wjeździe, uderzenia zegara ze spiżarni, szum pompy wodnej i ciche uderzenia szklanych drzwi do tylnych schodów przed moją sypialnią. Nie zapomnę nigdy porannego szumu elektrycznej froterki.*

*Każde z pomieszczeń mieszkalnych miało mocno określony charakter. Pokój pani domu był nastawiony na wygodę. Salon środkowy, położony nad drzwiami do domu, był wyposażony w tzw. brunszwickie meble.*

cd. na str 6

Pokoje pana domu, widok na jego biurko

Zestaw wypoczynkowy w pokoju G. Reichardta

Kavalierhaus, siedziba biura majątku

Pałac (na wprost) i biura majątku (po lewej)

Budynki gospodarcze należące do majątku

Zestaw wypoczynkowy w salonie żony Gustava

*Najcenniejsze sztuki w salonie to duża waza na kwiaty ze starego angielskiego fajansu (przedtem wanienka do kąpieli stóp pradziadka mamy), kobaltowo-niebieskie wazy miśnieńskie na komodzie i przenośna chińska kuchenka z mosiądzu z wygrawerowanymi wzorami smoka, która stała na piaskowcowym kominku.*

*Szczególnie ładna w swoich proporcjach na piętrze była duża sala. Czekała ją jeszcze renowacja, ale mimo to sprawiała bardzo uroczyste wrażenie w świetle świec ze swoimi niebiesko-złotymi ścianami. Świętowaliśmy w niej chrzciny, nasze srebrne wesele, ślub Marliese, a także wiele razy urodziny mamy (...). Z sali prowadziły drzwi na dużą zadaszoną werandę. Ileż długich letnich wieczorów tam spędziliśmy! Nad łąkę nadciągały opary mgły, powoli ściemniało się nad parkiem i podwórzem. Między oborą dla młodego bydła i dużą stodołą ukazywał się księżyc, gwiazdy błyszczały na niebie, czuło się bezpieczną wieczność (...).*

*Obok sali był pokój gospodarza domu, właściwie dwa pokoje przedzielone dużym łukiem z piaskowca. Charakter temu pomieszczeniu nadawały stare litografie z wizerunkiem Fryderyka Wielkiego, scenami z polowania i z owczarzami ze szkockiej wyżyny, a także dwa poroża i najlepsze rogi kozła. Do tego trzy szafy na książki. Nie do zastąpienia jest zbiór najstarszych i najnowszych dzieł o armii pruskiej. Miałem pełny zbiór list rankingowych od pierwszej z 1786 r. do ostatniej. Uratowałem tylko listy z 1787 i 1813 r. Bliskie mojemu sercu były liczne figurki z brązu przywiezione z moich podróży**. Bardzo wiernie oddana była figurka odpoczywającego kota, słoń, bawiące się niedźwiedzie, kilkusetletnia figurka Sziwy z Indii. Wszystko niepowtarzalne, tak jak rzeźby z kości słoniowej.*

*Również pokoje gościnne na górze były urządzone z miłością. W „Izbie stajennej" wisiały za szkłem obrazy z motywami z Karkonoszy, które kupił w młodości mój dziadek. Jako toaletka wisiała na ścianie duża, złota konsola i nad nią owalne lustro w złotej ramie z guzikami, trzymane na łańcuchach przez unoszącego się orła. W pokojach gościnnych 2 i 3 (oba dwuosobowe) znajdowały się obrazy i meble z czasów młodości moich dziadków, których zobaczyć można już tylko na zdjęciu. W pokoju 4, do którego prowadziły schody z górnego hallu, ściany zdobił zbiór ilustracji brunszwickich mundurów. W hallu był przed pokojami gościnnymi przymocowany duży lecący orzeł z blachy. Prawdopodobnie był to znak wysokości ze starostwa lub innego urzędu. Znalazłem go, całkiem pordzewiały, w lesie za małą gospodą na Wielisławce.*

*Mógłbym jeszcze długo tak wspominać ukochane zakątki (...). Zatrzymajmy je we wspomnieniach tak, jak je kochaliśmy. Chciałbym raz jeszcze z wdzięcznością pogłaskać kamienie w sieni - z wdzięcznością za całą miłość, jaką ofiarował nam ten dom.*

Jestem pewna, że to będzie również ważne miejsce dla rodziny nowych właścicieli, czego im szczerze życzę.

***Wioleta Michalczyk***
***– tłumaczenie z języka niemieckiego.***

*Wnuk G. Reichardta (syn Marliese), prof. Christian v. Bar odwiedził w 2010 r. Świerzawę i Sokołowiec, gdzie zostawił w szkole egzemplarz wspomnień swojego dziadka. Dotarłam do nich dzięki uprzejmości p. Zbigniewa Mosonia.
** Mowa tu o podróży dokoła świata z lat 1910/11.

Hall na dole pałacu, z prawej dzwon przywieziony z Azji przez Gustava Reichardta

Pałac od strony parku

Herb w portalu
(fot. www.slaskiezamki.pl)

Gustaw Reichardt
- autor wspomnień

Pałac, stan z 1989 r.
(fot. www.dolny-slask.org.pl)

Uszkodzony dach ryzalitu
(fot. www.mapio.net)

# Z sentymentu do pałacu

**Po raz pierwszy zobaczyłam pałac w Sokołowcu Dolnym w 2016 roku, gdy spotkałam się z córką byłego właściciela, panią Sabine Hanbury. Cały teren dookoła był zarośnięty, tylko zza krzaków wyłaniały się zrujnowane zabudowania pałacowe. Przykro było na to patrzeć, jeśli widziało się je wcześniej na starych zdjęciach i widokówkach. Gdy dowiedziałam się, że pałac został ponownie kupiony, postanowiłam skontaktować się z nowymi właścicielami, aby poznać ich wizję odbudowy zabytku. Poznałam sympatycznych ludzi, którzy całą rodziną zabrali się z pasją do pracy, by stworzyć swoje miejsce na ziemi. Wymierne rezultaty ich ciężkiej pracy są już widoczne, zniknęły zarośla, gruzy, widać staw pałacowy. Można sobie wyobrazić, jak tu będzie po zakończeniu prac. Mam nadzieję, że spełni się marzenie rodziny nowych właścicieli i będzie można wypić kawę,a także skosztować pysznego domowego ciasta na tarasie restauracji z widokiem na park i okoliczne pola.**

**Wioleta Michalczyk:**
**Skąd wziął się pomysł kupna pałacu?**
**Zbigniew Omachil:** Jesteśmy od 1945 roku związani z Sokołowcem. Mój Tato Edward przyjechał wtedy tutaj z Czerniowiec (do 1944 r. w granicach Rumunii, obecnie Ukrainy – W.M.) ze swoimi rodzicami, a Mama Cecylia, z domu Wiewiór - z Kieleckiego w 1953 r. Jego rodzice mieli gospodarkę we wsi. Oboje pracowali w PGR i tam się poznali. Tato dostał najpierw mieszkanie obok pałacu, w domu przy kuźni. Do połowy lat 70. był kowalem, potem pracował w swoim gospodarstwie w Dolnym Sokołowcu. Odkupiłem budynki chlewni, aby je uratować. Moja córka, Marta z mężem Jarosławem, wpadli wtedy na pomysł, żeby kupić pałac.
**Marta Żurowska, córka:** - Zawsze mi się ten pałac podobał. Myślałam jednak, że jest w lepszym stanie.
**Z.O.:** Pamiętam ten pałac z lat, gdy odbywały się tam zabawy choinkowe dla dzieci pracowników PGR Sokołowiec. Były tam piękne kominki, schody na górę. Na dole mieszkała jedna rodzina, reszta to biura. Teren wokół pałacu był uporządkowany. Gdy PGR przestał być samodzielną jednostką i przeszedł pod Proboszczów, zaczęła się powoli dewastacja pałacu. Przez okna sypano zboże do pokojów na piętrze. Obok pałacu była obora i stajnie, obecnie zrujnowane. Pracowałem tam ostatnio w 1974 r. Pałac był coraz bardziej niszczony, rozbierany po kawałku.

W 1979 r. wpisano pałac i zabudowania gospodarcze do rejestru zabytków. Został kupiony przez osobę prywatną. Wymieniono dach, ale niestety, nie udało się wyremontować pałacu

cd. na str 8

Uszkodzona płaskorzeźba na suficie „Święta rodzina"
(fot. www.slaskiezamki.pl)

Płaskorzeźba na suficie „Zwiastowanie Marii"

Hall pałacu w 2008 r.
(fot. www.slaskiezamki.pl))

Zniszczony hall pałacu
(fot.www.straznicyczasu.pl)

w wyznaczonym terminie do końca 2019 r. Dodatkowo za rujnowanie pałacu zabrali się tzw. poszukiwacze skarbów. Rozkuwali i niszczyli, co się dało, łącznie ze stropami i dachem. Fundamenty są zryte, niemal wszystko zostało rozkradzione. Zachowały się tylko mury i pół metra zniszczonego parkietu na pamiątkę.

**M.Ż.:** Od zawsze miałam sentyment do pałacu. Chciałam mieć coś swojego w Sokołowcu, więc gdy się dowiedziałem, że jest wystawiony na sprzedaż, podjęłam decyzję o kupnie. Tato jest budowlańcem z zawodu, zna się na tym i stwierdził, że da się coś z tego zrobić. Mąż też pracował w budownictwie. Mamy więc siłę fachową.

**Z.O.:** Chcemy odbudować także stawy i odnowić park. Jeśli nie będzie przeszkód i pozwolą na to finanse, jesteśmy w stanie własnymi siłami przeprowadzić remont. Zaczynamy od stropów, odtwarzamy łuki, potem kolejno dach, aby zabezpieczyć budynek. Nie mamy wyznaczonego terminu od konserwatora, ale sami chcemy jak najszybciej ratować pałac.

**Jarosław Żurowski, zięć:** Jeśli dostaniemy fachową pomoc i zrozumienie ze strony konserwatora, na pewno będzie nam łatwiej pracować przy odbudowie, mimo ogromu prac. Powoli wszystko nabiera wyglądu.

**M. Ż.:** Po zakończeniu prac marzy nam się w pałacu pensjonat i wieczorki literackie w małej restauracji z żywnością ekologiczną.

**Z niecierpliwością czekamy na ten moment.**

***Z nowymi właścicielami pałacu w Sokołowcu Dolnym rozmawiała Wioleta Michalczyk.***

Od lewej Ryszard, Tadeusz, Adam, Zbigniew Omachilowie z rodzicami

Mieszkańcy Sokołowca na tle pałacu

# Cmentarz ewangelicki w Sokołowcu

W artykule o pałacu w Sokołowcu pojawiło się nazwisko pani **Dagmar Friedrich**. Spotkałam ją, gdy w 2016 r. została zawieszona i poświęcona tablica na ścianie kościoła św. Jadwigi. Była główną organizatorką spotkania byłych i obecnych mieszkańców. Dowiedziałam się wtedy, że jest ona wnuczką ostatnich właścicieli Mittelhof, czyli Pałacu Środkowego. Dawni mieszkańcy odbyli sentymentalny spacer po wsi, śladami swoich przodków. Jako ich tłumacz, dotarłam z nimi na cmentarz ewangelicki, leżący w lesie na wzgórzu niedaleko szkoły. Naszym oczom ukazał się duży, zarośnięty teren, gdzieniegdzie wyłaniały się zachowane jeszcze nagrobki. Powstał wówczas pomysł uporządkowania cmentarza. Zostałam poproszona o pomoc w tłumaczeniu rozmów na ten temat. Spotkaliśmy się z księdzem **Mieczysławem Stępniem**, tutejszym proboszczem, który przychylnie odniósł się do tego pomysłu. Zajął się on stroną formalną, czyli negocjacjami z konserwatorem zabytków o wyrażenie zgody na prace porządkowe i wycięcie powalonych drzew. Formalności trwały długo, ale udało się wszystko doprowadzić do końca. Strona niemiecka przekazała fundusze na ten cel ze składek byłych mieszkańców, których rodzinne groby znajdują się na tym cmentarzu. O pomoc w porządkowaniu terenu powprosiliśmy dyrekcję szkoły w Sokołowcu. Pani **Iwona Olechno** oraz uczniowie ze Szkolnego Koła Wolontariatu zaangażowali się w to przedsięwzięcie, za co należą się im szczególne podziękowania. Trwało to wszystko długo, ale latem 2019 r. miało miejsce postawienie tablicy informującej, że jest to teren cmentarza. Obecnie cmentarz jest miejscem zadbanym, pozwalającym na chwilę zadumy. Cieszy mnie, że mogłam jako członek TMZZ przyczynić się do tego.

***Wioleta Michalczyk***

Dagmar Friedrich z siostrą Gabriele przy tablicy informującej o miejscu cmentarza

Nagrobek **Friedricha Beera**
ur. 8 lipca 1842 zm. 15 czerwca 1911

Nagrobek kołodzieja **Gustava Beera**
* 26.11.1848 † 14.11.1921

**Trubadurzy**, fot. Cezary Pecold

# Big-bitowa Złotoryja

Mój pierwszy koncert big-bitowy słuchany na żywo? Czerwono Czarni. To było na Dolnym Śląsku, gdzie mieszkałem do matury, w Złotoryi - małym powiatowym miasteczku na skraju Starego Zagłębia Miedziowego. Chodziłem wtedy do II klasy szkoły podstawowej, więc musiał to być rok 1963 albo 1964. Bardziej chyba jednak 1964. Mieszkał wtedy u nas w domu na tzw. stancji mój starszy kuzyn. Ja chodziłem do 2 klasy, a on do 8, czyli pierwszej licealnej. Byłem bardzo dumny, że mam brata, starszego na dodatek. I to on wprowadził mnie w meandry „mocnego uderzenia", pokazał mi też gdzie na skali naszego wielkiego radia marki Opera czechosłowackiej firmy Tesla szukać Radia Luxemburg. Rodzice musieli przynieść bilety z zakładu pracy i na koncert do Powiatowego Domu Kultury (sala na 500 osób, scena z raz, chyba, użytym orkiestronem) - poszliśmy we dwóch. Siedzieliśmy bardzo blisko sceny, gdzieś w trzecim lub czwartym rzędzie. Pierwszy raz na oczy widziałem jak wygląda gitara elektryczna. Była cienka i błyszcząca, a przede wszystkim zwisał z niej kabel. Z koncertu zapamiętałem Karin Stanek – małą dziewczynę w spodniach z dużą gitarą i warkoczykami oraz Macieja Kossowskiego ze złotą trąbką. Śpiewał i grał, między innymi „Dwudziestolatków"... Musiał wtedy z nim występować Michaj Burano – ale jakoś go nie zapamiętałem. Koncert zapowiadał Jan Świąć - zawodowy konferansjer. Wydawał nam się wtedy bardzo stary i niepasujący do tego całego towarzystwa. On chyba to czuł, bo tłumaczył się, że też jest dwudziestolatkiem. Tylko podwójnym! Zupełnie niedawno dowiedziałem się, że to on właśnie jest autorem tekstów do dwóch wielkich przebojów Krzysztofa Klenczona: „Wróćmy na jeziora" i „Powiedz stary gdzieś ty był"... A Niebiesko-Czarni? - Ich oglądałem na żywo i słuchałem trochę później. Ale za to pod rodzicielskim okiem własnego ojca. Byłem w czwartej klasie podstawówki. Kuzyn u nas już nie mieszkał. Znowu były bilety z zakładu pracy i siłą rzeczy ktoś musiał ze mną pójść. A ja już wtedy chodziłem do szkoły muzycznej, więc wyjście miało charakter powiedzmy edukacyjno-naukowy. Tato chyba nie do końca miał świadomość na co idziemy. W przerwie chciał wracać do domu, bo głośno grali. Ale ja się uparłem. I zostaliśmy do końca. Dzięki temu byłem świadkiem wydarzenia historycznego. Niebiesko-Czarni koncertowali po kraju w glorii sukcesów odniesionych w paryskiej Olimpii, ale koncert w Radiu Luxemburg był jeszcze ciągle przed nimi. Sam koncert składał się nie z dwóch, jak to zwykle bywało, a trzech części.

W środkowej występował osobno już Czesław Niemen, ze świeżo powołaną do życia grupą Akwarele. Z jego występu zapamiętałem szklankę wody stojącą na organach chyba marki „Farfisia" (model pewnie Matador), która wypił jednym haustem i jeden przebój „Domek bez adresu". Za to z całego koncertu więcej. Estrada Bydgoska, która miała monopol na organizowanie koncertów big-bitowych w Polsce zadbała jak mogła, aby wydarzenie miało charakter poważny i zawodowy. Kurtyna podniosła się przy wygaszonej widowni i scenie. Przez dobre kilkanaście taktów w absolutnej ciemności jarzyły się tylko kontrolki i lampy we wzmacniaczach. Wrażenie było piorunujące. Później solistów prowadził ręcznie sterowany przez specjalnego człowieka reflektor strumieniowy. Dzięki temu, choć tym razem siedzieliśmy dość daleko, dokładnie było widać, że Ada Rusowicz ubrana była w skórzaną lejącą się sukienkę z zalotnym rozcięciem. Dźwięk zapewniały wokalistom dwie stojące po bokach sceny kolumny głośnikowe wielkości dorosłego człowieka każda. O odsłuchach i reżyserze dźwięku, siedzącym wśród publiczności, nikt jeszcze wtedy nawet nie słyszał. Konferansjer (osoba wtedy obowiązkowa) był już bardziej dopasowany wiekowo do publiczności i wykonawców. Funkcję tę pełnił, ubrany na biało, Piotr Janczerski, który także śpiewał „Pożar w Kwaśniewicach" (widać „Płonąca stodoła" została przy Niemenie). Z Niebiesko-Czarnymi już grał, jako świeży nabytek, Wojciech Korda, a Janusz Popławski, na gitarze marki „Jolana", popisywał się swoimi sztandarowymi solówkami - „Maria Elena" i „Taniec z szablami" Arama Chaczaturiana. Następnego dnia w szkole na dużej przerwie miałem co opowiadać, bo tylko ja z klasy byłem na tym koncercie. A mój tato w oczach rówieśników zyskał miano nad wyraz nowoczesnego, wzbudzającego zazdrość, rodzica. Od tego momentu, po dziś dzień, zostałem fanem Niebiesko-Czarnych. Ich muzyka wydawała mi się wprawdzie bardziej skomplikowana, ale za to ciekawsza od tej, którą grali Czerwono-Czarni, a później Czerwone Gitary. Na You Tube można teraz znaleźć piosenkę Heleny Majdaniec w dwóch wersjach z akompaniamentem Niebiesko - i Czerwono-Czarnych. I to tam słychać...

Niebiesko-Czarni w złotoryjskim PDK-u gościli jeszcze dwa razy. W 1968 roku po wydaniu albumu „Mamy dla Was kwiaty". Niestety na tym koncercie nie byłem osobiście. Usiłowałem go podglądać przez szparę wielkich stalowych drzwi na tyłach domu kultury. Trzeba było wspiąć się na gzyms i wisieć na piorunochronie. Długo nie wytrzymałem. Koncert zrelacjonował mi kolega Waszkiewicz, z którym siedziałem w jednej ławce. Mówił, że wszędzie było pełno sztucznych kwiatów i że spalił się wzmacniacz, co wywołało długą niekontrolowaną przerwę na poszukiwanie jakiegoś erzatzu. Ostatecznie zorganizowano „Telosa" jakim dysponował zespół zakładowy ,działający przy „Filcach", a prowadzony przez nauczyciela muzyki Zbigniewa Mysiora. Trzeci raz Niebiesko-Czarni pojawili się po powrocie ze Stanów Zjednoczonych, gdzie wystąpili w słynnym telewizyjnym programie Danny Sulivan Show. Byłem wtedy już w liceum. Był to 1971 albo 1972 rok. Ale nie sława amerykańskiej telewizji była ważna, a to - że Zbigniew Podgajny przywiózł oryginalne organy Hammonda – model B3 wraz z wirującymi głośnikami Leslie. Taki zestaw widziałem pierwszy raz w życiu, zaś dźwięk rozpędzających się głośników wciskał w fotel i był nie do opisania, ale do zapamiętania. Na całe życie. Na fizyce przy powtórce efektu Dopplera zadałem profesorowi Kopczakowi podchwytliwe pytanie: a co by było gdyby źródło dźwięku poruszało się po okręgu? Profesor nie odpowiedział mi od razu. – A spróbuj policzyć to sam – zadecydował po chwili namysłu. I dyskretnie mnie naprowadził... Gdy skończyłem byłem dumny z siebie, że sam wyprowadziłem wzór, którego nie ma nawet w akademickich podręcznikach.

Jakoś zaraz potem pojawił się Czesław Niemen. Byliśmy na koncercie jakąś większa grupą z klasy. Gdy przychodziło do omawiania na polskim poezji Cypriana Kamila Norwida prof. Teresa Kopczak zarządzała przyniesienie adapteru Bambino i słuchaliśmy Norwida w wykonaniu Niemena. Prawdę mówiąc to muzyka wtedy brała górę nad słowem. Ale było postępowo i awangardowo. Niemen był już po rozwiązaniu formacji Enigmatic, z którą nagrał „Bema pamięci żałobny rapsod". Gdy podniosła się kurtyna za organami Hammonda zobaczyliśmy nie mistrza Czesława a jakiegoś chudego niepozornego faceta z wielka czupryną. To był zupełnie jeszcze wtedy nieznany Józef Skrzek i jego formacja Silesian Blues Band, czyli Grupa Niemen. Gościnnie występował z nimi Helmut Nadolski finezyjnie kopiący w swój kontrabas. Na scenie stały wysokie jak człowiek potężne kolumny i wzmacniacze Marshalla. Niemen wtedy w swojej twórczości już odjeżdżał w obszary awangardy naprawdę trudnej do słuchania. Ale wyczuwając nasze znużenie złapał za akustyczna gitarę i zaśpiewał po rosyjsku „Włóczęgę", a potem jeszcze „Kała Kolczik". Dziewczyny piszczały, gdy Czesio w blasku stroboskopów zatańczył solo rocka. Ubrany był w brązowe dzwony i sznurowaną pod szyje koszulkę.

Jakoś mniej więcej w tym samym czasie na scenie PDK-u występował Breakout. Grali ostro i głośno. Nadal sztuka reżyserii dźwięku była w powijakach. Każdy z wokalistów (Mira Kubasińska, Tadeusz Nalepa) miał swój mikrofon i swój osobisty zestaw nagłaśniający. To był ewenement. Nie spotkałem tego nigdy potem. Pod sceną odbywały się rytualne tańce. Królowały spodnie szwedy. Takie dzwony rozszerzane od góry tak, że na dole miały jakieś pół metra szerokości albo lepiej. Szył je na poczekaniu kulawy krawiec na Placu Wolności – wejście z tyłu od Krasickiego. Delikwent musiał być do dyspozycji mistrza nie tyle do miary, bo ten patrzył na człowieka i wszystko wiedział jak ma kroić i szyć, ale po to, by z bańką skoczyć po piwo do „dolnej" albo do „górnej", gdy panu-krawcowi zachce się pić...

Na scenie PDK-u oglądałem i słuchałem jeszcze Czerwonych Gitar w czasach popularności utworu „Płoną góry, płoną lasy", ale jakoś nie przepadałem za ich twórczością. Z koncertu zapamiętałem czarne koronkowe koszule, w które byli ubrani. I krytyka muzycznego Dariusza Michalskiego, który robił za konferansjera, świeżo po tym, jak po Romanie Waschko objął cotygodniową rubrykę muzyczną w zetemesowaskim „Sztandarze Młodych", którą namiętnie czytali nie tylko członkowie tej organizacji. Ale rekord frekwencji pobili „Trubadurzy". W szczycie swojej popularności dali w PDK-u cztery koncerty jednego dnia.

**Jacek Balcewicz**

Fot. Iwona Pawłowska

# Lena II - oaza ciszy i spokoju

**Widok i szum wody oraz rozciągające się wokół niej tereny zielone przyciągają spacerowiczów - przenoszą ich do krainy spokoju, odgłosów przyrody, różnorodności faktur i kolorów. Przebywanie na łonie natury to najtańszy sposób na poprawienie sobie nastroju, podtrzymywanie relacji towarzyskich, uprawianie sportu czy realizowanie innych pasji, jak choćby fotografowanie.**

Im bardziej tereny zielone kurczą się w przestrzeni miejskiej, tym bardziej ludzie ukierunkowują się na wypoczynek na łonie natury. Co wrażliwsi na przyrodę, szukają sposobów na przywrócenie ludziom obszarów poprzemysłowych. Od lat zauważa się tendencje do podejmowania zabiegów rewitalizacyjnych na terenach wokół stawów osadowych przy nieczynnych kopalniach. Poddawane są wielorakim kompleksowym zabiegom, które mają zażegnać kryzys i zdegradowany teren przywrócić do życia. Ożywianie zwykle wiąże się ze zmianą funkcji, zaangażowaniem specjalistów, urzędników oraz społeczności lokalnej, którzy maja wizję dotyczącą sposobu wykorzystania danego obszaru, a także pozyskują środki finansowe. Do dzisiaj, na terenie Dolnego Śląska i nie tylko, z sukcesem zrealizowano już kilkanaście takich wizji. W wyniku działań rewitalizacyjnych powstały nowe atrakcyjne i natychmiast cieszące się zainteresowaniem kąpieliska czy łowiska, wokół których budowane są wieże widokowe i ścieżki spacerowe, rowerowe, a nawet geoturystyczne. Brzegi akwenów przerabiane są na plaże, powstają stanowiska dla wędkarzy, a tereny pokryte trawą są świetnym miejscem wypoczynkowym z placami zabaw i siłowniami. Wiele z nich mogłoby posłużyć jako przykład do stworzenia planu zagospodarowania przestrzeni wokół akwenu lenowskiego, który ma już za sobą pierwszy etap przywracania terenu przyrodzie i mieszkańcom, ale wciąż tkwi w nim niewykorzystany potencjał.

## Lena II

Między Złotoryją a Leszczyną istniały dwa sztuczne zbiorniki, które gromadziły odpady poflotacyjne z wilkowskiej kopalni rudy miedzi „LENA" w Wilkowie. Składowanie takich odpadów wyrządzało środowisku duże szkody – gromadziły się substancje chemiczne, które zatruwały przyrodę, prowadząc do całkowitego zaniku życia biologicznego. Przez wiele lat przyroda wokół zbiorników buntowała się, ziemia świeciła pustkami i nic nie wskazywało na to, że siły natury są w stanie przebić się przez tę ilość pierwiastków. Skład chemiczny tego kawałka ziemi zadziwiłby samego Mendelejewa. Zjawisko pylenia (im mniejsze odpady, tym większe pylenie) stwarzało także zagrożenie dla zdrowia ludzi – mieszkańców pobliskich miejscowości.

KGHM, zdając sobie sprawę ze szkodliwości odpadów i ich niekorzystnego wpływu na warunki atmosferyczne, już w latach 70. podjęło działania zmierzające do skutecznego rekultywowania skażonych terenów. KGHM CUPRUM i Polska Akademia Nauk, angażując wiele instytucji, stworzyła zespół, którego prace nadzorowała Akademia Rolnicza. Projekt rekultywacji terenów z odpadami polenowskimi opracowali dr Jan Greszta i Stanisław Braniszewski. Efektem podjętych przez nich działań było całkowite zalesienie stawu Leny I. Jednocześnie podjęto badania pilotażowe na terenie Leny II.

Z czasem zbiornik Lena II- własność kombinatu miedziowego, przekazano PGH Bazalt, która także w swojej działalności wydobywczej bazaltu produkowała tysiące ton odpadów. Pobazaltowe odpady przykryły szlam, powstały na skutek wydobycia i wzbogacania poflotacyjnego rud miedzi. Z czasem i Lena II stała się obiektem objętym rekultywacją. Rozłożony na lata plan angażował interdyscyplinarny zespół, w którym obowiązywał ścisły podział zadań (powstały odrębne podzespoły, które badały glebę, testowały mieszanki nawozów, dobierały gatunki drzew i traw). Proces rekultywacyjny rozłożony był na lata, ale doprowadził do wyodrębnienia oczka wodnego, zazielenienia terenu wokół niego (głównie brzozy, wierzby). Bujna i dobrze ukorzeniona roślinność pozwoliła „odkazić" glebę i zablokować proces pylenia. W naturalnej niecce po byłym stawie powstał zbiornik o powierzchni 38,25 ha. Dzisiaj zasilany jest spływającymi wodami gruntowymi, wybijającymi z okolicznych pól oraz kilkoma podwodnymi źródełkami tzw. oparzeliskami. Linia brzegowa jest niejednolita zarówno gdy chodzi o odradzającą się przyrodę, jak i nierówność terenu. Od wschodu wypiętrzona jest sztucznym wałem zaporowym (usypanym jeszcze w latach 60.), od południa – nasypem z odpadu kamiennego z licznymi nasadzeniami brzozy, osiki, akacji i różnogatunkowymi krzewami. Ostatecznie udało się przywrócić walory krajobrazowe i zapobiec katastrofie ekologicznej. Okazało się, że przy odpowiednim wsparciu przyroda wraz z człowiekiem podejmuje wyzwanie i wraca do stanu użyteczności biologicznej i społecznej. I tak miejsce, któremu groziło zapomnienie i krajobrazowy upadek, przywrócono do życia. Warto zaznaczyć, że proces rekultywacji swoim zaangażowaniem wspierali zarówno górnicy – pracownicy „Leny", jak i wolontariusze.

## Spacerem dookoła Leny

Kolejne zmiany Lena zawdzięcza Polskiemu Związkowi Wędkarskiemu Okręg Legnica, który w 2003 r. przejął teren od PGP „BAZALT" i opiekę nad nim powierzył Ryszardowi Kirshowi oraz Zdzisławowi Malinowskiemu – członkom Zarządu Koła nr 36 Złotoryja. Do pomysłu rewitalizacji stawu i uczynienia z niego łowiska zapaliło się wielu wędkarzy, ich rodziny i znajomi. Wokół akwenu powstały stanowiska wędkarskie, parking dla samochodów.

Staw zarybił się w sposób naturalny – ikrę przeniosło dzikie ptactwo (pierwsze pojawiły się wzdręgi, okonie i karasie srebrzyste), a o pozostałe gatunki zadbali wędkarze, którzy złowione ryby w okolicznych akwenach, przenosili i wpuszczali do zbiornika. Zbiornik jest dosyć płytki – głębokość nie przekracza 1,2 m, mimo to występują w nim karpie, liny, karasie, płocie, wzdręgi, z drapieżników – szczupaki, sandacze, okonie i w mniejszej ilości sumy. Po latach pojawiły się tutaj okazałe sztuki, które ściągają łowców rekordowych, medalowych okazów – 20-kilogramowych amurów i karpi.

Staw stał się domem i miejscem wypoczynku licznego ptactwa; w sitowiu zadomowiły się dzikie kaczki (krzyżówki), często spotkać można łabędzie, perkozy, łyski. Perkozy dwuczube występują nielicznie, ale zwracają na siebie uwagę dwoma czubami i białymi bokobrodami na głowie oraz brakiem ogona. Latają niechętnie, dlatego łatwo przyuważyć je na wodzie, zwłaszcza gdy w okresie lęgowym wożą swoje młode na grzbiecie. Perkozy lubią obszary dobrze zarybione - ich obecność to zapowiedź udanych łowów dla wędkarzy. Swoje gniazda ukrywają w szuwarach – podobnie jak obecne na stawie łyski. Te charakterystyczne czarno upierzone ptaki, choć należą do rodziny żurawi, ze względu na wygląd i podobieństwo w zachowaniu, częściej kojarzone są jako kaczki. Rozmiarowo nieduże, ale za to stabilnie stąpające na długopalczastych nogach, gdy trzeba potrafią awanturą do pionu postawić łabędzia. Łyski (nazwę zawdzięczają białej płytce na głowie) żyją parami i mają w roku jeden lub dwa lęgi (jeden po drugim). Bywa, że starsze rodzeństwo opiekuje się młodszym, pomaga w karmieniu. Samce budują gniazda na wodzie wśród roślin, czasami dodatkowe patyczkowe konstrukcje stawiają na otwartej wodzie, przeznaczając je na odpoczynek. Uważni obserwatorzy i stali spacerowicze natrafić mogą na bardzo rzadkie i objęte ochroną ścisłą ptasie okazy, jak błotniak stawowy, czapla biała, bąk, czy nawet, widziany zimową porą, orzeł bielik.

Bujna dzika przyroda, wędrowne ptactwo wodne czy owadzie okazy przyciągają lokalnych fotografów. Na fejsbukowe tablice trafiają liczne zdjęcia, utrwalające staw o różnych porach dnia i roku oraz jego mieszkańców. Ich autorami bywają także miłośnicy birdwatchingu – czyli podglądania ptaków w ich naturalnym środowisku w sposób amatorski, aczkolwiek wcale nie odbiegający od profesjonalnego zgłębiania wiedzy.

Fot. Mirosław Stanisławki

Kadr z filmu Staw osadowy LENA-Złoty Dron

Dookoła stawu prowadzi ścieżka, którą można wybrać się na 7- i więcej kilometrowy spacer. Cisza i spokój, jakie panują w tej okolicy przyciągają spacerowiczów z dziećmi, rowerzystów i miłośników nordic walking. W porze około majówkowej i wakacyjnej, przy dostępie do wody, rozkładają się nie tylko wędkarze, ale także smakosze kiełbasek z grilla. Liczba chętnych korzystających z pozamiejskiego zgiełku rośnie z każdym sezonem wiosenno-letnim, co uwidacznia się także po ilości pozostawianych śmieci. Mniej mile widziani są miłośnicy czterech kółek, którzy pod samą wodę podjeżdżają samochodami i rozjeżdżają ścieżkę. W porze deszczowej niecki wypełniają się wodą i dla spacerowiczów stają się torem przeszkód nie do pokonania.

Zbiornik nadal pozostaje pod zarządem Koła Wędkarskiego Złotoryja, któremu od 2016 r. (a wcześniej w latach 2009-2012) przewodniczy Radosław Gratkowski. Wszystkie prace wykonywane zarówno bezpośrednio na zbiorniku, jak i wzdłuż linii brzegowej finansowane są ze składek członków PZW Koło nr 36 Złotoryja. Także regularne oczyszczanie terenu pozostaje w gestii wędkarzy, co warto mieć na uwadze, gdy korzysta się z ich gościnności.

Wiele likwidowanych zakładów zostawia po sobie zdewastowany krajobraz i straty w przyrodzie. Staje się wstydliwym punktem na mapie. Być może byłoby tak z polenowskim stawem osadowym, gdyby nie wieloletni proces rekultywacyjny zakończony sukcesem, o czym świadczy bujnie porastająca go dzisiaj zieleń i nowi mieszkańcy, którzy na miejsce swoich siedlisk i lęgów wybierają wyłącznie tereny czyste.

***Joanna Sosa-Misiak***

Za przekazane informacje, które wykorzystałam w artykule, dziękuję pani Marii Nierzewskiej oraz panom Aleksandrowi Borysowi i Radosławowi Gratkowskiemu.

Fot. Mirosław Stanisławki

Fot.www.wikipedia.pl

Fot. Mirosław Stanisławki

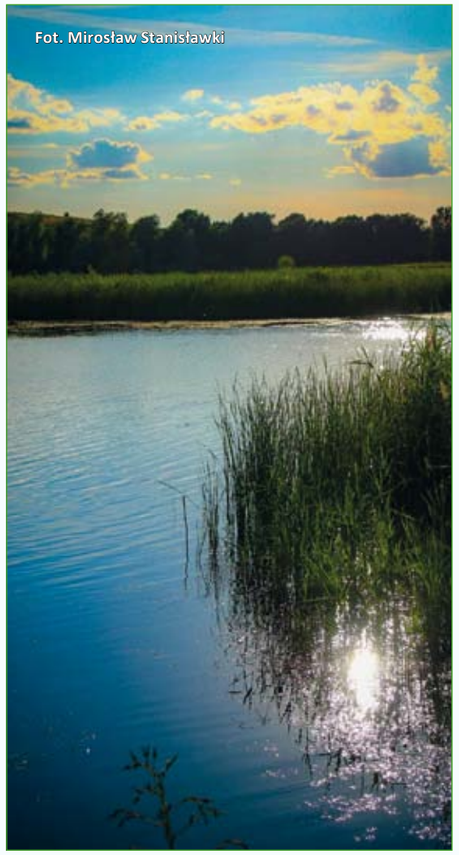
Fot. Mirosław Stanisławki

Kadr z filmu Staw osadowy LENA-Złoty Dron

www.mapa.targeo.pl

Kadr z filmu Staw osadowy LENA-Złoty Dron

Makieta stacji kolejowej w Złotoryi lata 1960-1970 skala 1:87.

Fot. Rafał Mysior

Przejazd kolejowy z zamkniętymi szlabanami jak prawdziwy

Fot. Rafał Mysior

# Stoi na stacji lokomotywa...

Budynek dworca kolejowego w Złotoryi można poznać bez trudu po charakterystycznym wielospadowym dachu z czerwoną dachówką i licznymi mansardowymi okienkami. Z bliska widać, że na ścianie dworca umieszczono czerwoną skrzynkę pocztową, a tabliczka z nazwą informuje, że to ulica Dworcowa. Tuż obok dwie wieże wodne. Jedna z XIX wieku, już nieczynna. Druga, większa, zbudowana na początku XX wieku, służy do tej pory. Ta starsza – malutka i skromna, wygląda jak młodsza siostra nowszej, która jest pękata i wysoka. Z niej wody parowozom z pewnością nie zabraknie. Do stacji należą jeszcze dwie nastawnie. Jedną umiejscowiono przy samym przejeździe kolejowym, drugą widać daleko, w kierunku na Legnicę.

Na stacji ruch jak zwykle. Z peronu pierwszego w kierunku Jerzmanic odjeżdża właśnie pociąg osobowy, którego lokomotywę przed chwilą napełniono wodą. Robotnik ogromnym kołem zakręca żuraw wodny. Z dyżurki wychodzi zawiadowca w czerwonej czapce i lizakiem daje znać do odjazdu, obok rodzina z dzieckiem macha na pożegnanie odjeżdżającym.

Z peronu drugiego pociąg osobowy za chwilę odjedzie do Legnicy, lecz póki co maszynista z kolejarzem wyjaśniają jakąś kwestię. Na załadunek czeka lniany worek pocztowy z charakterystycznym czerwonym pasem. Kilka osób zmierza jeszcze do pociągu.

Na peronie pierwszym podróżni czekają na kolejny pociąg, który ma zaraz przyjechać. W podróży jest też mężczyzna, wyłaniający się z cienia wiaty. Na sobie ma prochowiec, na głowie kapelusz, w ręce trzyma teczkę. Zapewne jest w delegacji.

Przy peronie trzecim stoi skład towarowy. Wagony załadowano węglem, balami drewna, jest też traktor i spychacz. Ten pociąg jeszcze trochę postoi, czeka na doczepienie dodatkowych wagonów.

Za długim magazynem kolejowym, przylegającym do budynku dworca, wre praca. Na rampie leżą jakieś beczki, skrzynie, wielkie szpule z kablami energetycznymi. Wszystko to teraz jest ładowane na oczekującą ciężarówkę. Leżące bezładnie palety wkrótce zostaną ułożone w schludną pryzmę. Obok na bocznym torze stoi wagon z węglem, który robotnik właśnie ładuje na wywrotkę. Od węgla zabrudziła się jasnoszara granitowa kostka na placu, a na tory wysypało się trochę węgla.

Zielony drogowskaz na skrzyżowaniu informuje, że tędy drogą nr 364 można dojechać do Legnicy. Teraz przejazd kolejowy ma opuszczone rogatki, bowiem za chwilę będzie jechał pociąg. Przed szlabanami oczekują dwa samochody. Jakiś rowerzysta skręcił w prawo, w kierunku magazynu, widocznie spieszy się do pracy. Obok dworca widać niewielki budyneczek szaletu, do którego właśnie kieruje się jakaś kobieta. Na schodach głównego wejścia do dworca przycupnął w kąciku wszędobylski kot.

W latach sześćdziesiątych XX wieku tak właśnie przebiegał dzień powszedni na dworcu kolejowym w Złotoryi. Obecnie stacja jest nieczynna, osobowych pociągów nie ma od dawna, a po jedynym ocalałym torze jeżdżą tylko towarowe z urobkiem z kamieniołomów. Cała infrastruktura jest w ruinie. Perony zarosły gęstymi chaszczami, nie ma żurawia wodnego, brak obu budynków nastawni, drewniana wiata dla podróżnych wkrótce runie, taki sam los spotka wieże wodne o wspaniałej architekturze. To tak smutny i przygnębiający widok, że serce boli, gdy się patrzy na to, co kiedyś tak dobrze funkcjonowało. Dlatego o odtworzenie stacji z dawnych lat w postaci makiety pokusił się znany złotoryjski modelarz Stanisław Zawadzki.

– Stanisława znam od dawna. Jest wielkim gadułą i bardzo chętnie opowiadał pracy nad makietą, na każdym etapie – opowiada Sylwia Dudek-Kokot, pracownica Centrum Informacji Turystycznej. – Dzielił się z nami trudnościami, jak zdobywa materiały, jak mu ciężko idzie. Musiał to wszystko wymierzać, przeliczać na konkretną skalę, odtwarzać szczegóły w miniaturowym świecie. Stanisław oprócz umiejętności technicznych uruchomił swoją wyobraźnię, aby przywołać barwy i wygląd autentycznej stacji. To nie jest łatwe, wielki szacun.

Praca nad makietą stacyjki, począwszy od pierwszych planów i projektów do umieszczenia przy torach słupów telegraficznych, trwała całe osiemnaście miesięcy. Wszystko zaczęło się jesienią 2018 roku*.

Stanisław Zawadzki w tym czasie wykonywał swoją pracę zawodową, czyli prowadził zajęcia dla dzieci w modelarni, pomagał im w tworzeniu modeli, przygotowywał się na zawody modelarskie. Narzekał, że nie ma czasu na stacyjkę. Jednocześnie bardzo powoli zbierał materiały i elementy do dioramy, bez których nie mógł ruszyć dalej. Gdy w marcu tego roku przyszła pandemia koronawirusa i wszystko zamarło, ludzie przestali się spotykać, a dzieci nie przychodziły na zajęcia, Stanisław całą pracownię modelarską miał tylko dla siebie. I dla swojej stacyjki. Teraz, gdy zgromadził już prawie wszystkie materiały, mógł poświęcić się tworzeniu. Często siedział w pracowni od rana do wieczora, zapominając o głodzie. Znajomi śmiali się, że powinien do modelarni wstawić łóżko, żeby nie chodzić do domu na noc i nie tracić czasu. Prace zaczęły szybko postępować, przybywało coraz więcej szczegółów. W końcu – spoglądając na makietę – można było bez trudu dostrzec, że to stacja kolejowa w Złotoryi z lat 60-70 XX wieku, jaka zachowała się w pamięci złotoryjan.

– Gdy zobaczyłam makietę, oczy otworzyłam szeroko ze zdumienia. Ona przedstawia nie jakąś bezimienną stację, lecz nasz dworzec złotoryjski, który doskonale pamiętam. Są na niej budynki, takie jak były, ich usytuowanie względem siebie takie jak kiedyś. A napisy na tablicach takie maleńkie, że je ledwo widać gołym okiem. Wszystko zgodne z epoką, bo makieta odtwarza lata sześćdziesiąte XX wieku. Nawet samochody są z tamtego okresu. Wiata przed wejściem na perony – taka sama! Prawdziwa. Zlew pod wiatą na ścianie dworca – trzeba mocno się skoncentrować, żeby go dostrzec – to niesamowite! Okna w budynkach oszklone. Makieta stacji to po prostu perełeczka! – nie może wyjść z zachwytu pani Sylwia.

Dzieło Stanisława Zawadzkiego to nie tylko budynki i infrastruktura. Zostały tu umieszczone figurki ludzi, znalazł się również kot, którego pomysł podrzuciła modelarzowi koleżanka Sylwia. Bo to nie tylko makieta, to diorama, na której przedstawia się scenki rodzajowe.

– Obiecałem, że moja stacyjka będzie tętnić życiem i to mi się udało – twierdzi modelarz. – Widać tu ruch: robotnicy pracują na rampie, podróżni na peronach idą na pociąg lub wysiadają, jeszcze inni czekają. Są też kolejne osoby wyłaniające się spod wiaty, zdążające na perony, kolejarze przy pracy. Ruch widać też na ulicy, gdzie jedzie rowerzysta i przechodzą ludzie.

Kilka pomysłów podsunęli Stanisławowi oglądający. Są to na przykład kępki trawy wyrastające przy parkanie, zabrudzona od węgla granitowa kostka na placu rozładunkowym, rozsypany węgiel na torach, przybrudzone sadzą czerwone dachy, rynny na budynku dworca i nastawni, a w nich zapomniane kępki trawy.

– Z rynnami to było tak – opowiada modelarz. – Ktoś podrzucił pomysł i od razu mi się to spodobało. Co prawda takie rynny można kupić w sklepie modelarskim, ale że były za drogie, postanowiłem sam zrobić. Do wszystkich budynków potrzeba mi było ponad półtora metra rynien. Długo chodziłem i myślałem, jak się do tego zabrać. W końcu wpadłem na pomysł, żeby je zrobić z dość grubej, ale bardzo plastycznej folii aluminiowej – z foremki do ciasta. To tzw. blacha keksowa. Kupiłem więc za grosze trzy takie foremki i wyciąłem kilka pasków. Były płaskie. Jak je zaokrągliłem? Wziąłem gruby drut, na którym bez trudu wygiąłem moje paski, a potem przykleiłem do budynku. Za rury spustowe służy przewód elektryczny pozbawiony izolacji. A na koniec przykleiłem kępkę trawy w rynnie. Fajnie wygląda, prawda?

Diorama stacyjki jest tak realistyczna również dzięki oznakowaniom, których jest tu sporo. Na peronach są napisy z nazwą stacji ZŁOTORYJA, numery peronów, informacje typowe dla tamtego okresu typu „obcym wstęp wzbroniony", a na ścianie dworca szyld z nazwą ulicy. Tabliczki i zielony drogowskaz na Legnicę to pomniejszone 87 razy fotografie autentycznych napisów. Duże wrażenie robi oznakowanie na parowozach dokładnie takie, jakie było w tamtych czasach. To czerwone tabliczki z godłem Polski i napisem PKP (Polskie Koleje Państwowe). Ich autorem jest kolega modelarza, Dawid Rycąbel.

Nie zabrakło też znaków drogowych przed przejazdem: są krzyże św. Andrzeja, trójkąty ostrzegawcze z charakterystycznym płotkiem, słupki wskaźnikowe informujące o odległości od torów. Jest też sygnalizacja świetlna.

Tory na dioramie wyglądają realistycznie dlatego, że pomiędzy podkładami jest szuter i gdzieniegdzie wyrasta trawa. Do wysypywania szutru Stanisław zrobił (bez kosztów, według wskazówek internetowych) specjalny rozsiewacz. To niewielki przyrząd z kartonu, który napełnia się drobnymi kamyczkami, a potem, przesuwając po szynach, uwalnia się je przez zmyślną szparę. Takie urządzenie w niemieckich sklepach specjalistycznych kosztuje 40 euro! Do siania trawy natomiast służy urządzenie zwane sadzarką do trawy, które w sklepie modelarskim kosztuje ponad 800 złotych, natomiast autor wykonał je za 20 zł, łącząc ze sobą elektryczną łapkę na muchy i metalowe kuchenne sitko. Prąd z baterii podłączony do sitka wytwarza pole elektryczne, następnie na niewielką ilość kleju wysiewa się specjalną trawę antystatyczną, która od razu przykleja się pionowo do podłoża.

Istotnymi elementami dioramy są semafory, też wykonane osobiście przez Stanisława, urządzenia do naciągów semaforów umieszczone między torami, zwrotnice i wiele innych miniaturowych urządzeń, które dobrze jest oglądać przy pomocy lupy. Na zakończenie prac na dioramie zostały umieszczone słupy telegraficzne, które w tamtej epoce zawsze biegły wzdłuż torów i były nieodłączną częścią widoku z okien pociągu.

– Słupy też sam wykonałem. Wziąłem do tego rurkę PCV odpowiedniej grubości, kątowniczek wykonany z blachy keksowej o szerokości jednego milimetra, a izolatory zrobiłem z żyłki. Potem całość pomalowałem na odpowiedni kolor i przykleiłem do dioramy. Widać teraz, jak słupy stoją w równym rzędzie przy torach. Uważam, że jest to niezbędne uzupełnienie mojej dioramy. Drutów niestety nie ma, żaden dioramista tego nie robi, sprawdziłem w internecie – wyjaśnia modelarz.

O stacyjce Stanisława niedawno zrobiło się głośno po tym, jak jego koleżanka Sylwia opublikowała zdjęcia w sieci.

– Po obejrzeniu makiety chciałam podzielić się moimi wrażeniami z innymi, więc wrzuciłam około 40 zdjęć na fejsbuka CIT-u. Ludzie się zachwycili i natychmiast przekazywali dalej. Pojawiło się około 30 życzliwych i wspierających komentarzy. Oglądający byli pod wrażeniem pracy Stanisława, że tak dokładnie odwzorował rzeczywistość. No i tyle jest tam drobiazgów! Ogrom pracy. W tej chwili, po upływie tygodnia, zdjęcia makiety stacji były udostępniane 39 razy, a w sumie mają 11 tysięcy odsłon!

Złotoryjska stacyjka została umieszczona na solidnej drewnianej podstawie, którą z kolei przymocowano do nóg na wysokości jednego metra od podłoża. Drewniane elementy wykonał złotoryjski stolarz Leszek Wieczorek.

– Ze Stasiem znamy się od dawna. Wiedziałem, że zaczął robić makietę, więc zaproponowałem swoją pomoc, nieodpłatnie oczywiście. Najpierw zrobiłem płytę, na której posadowiona jest cała makieta, a teraz niedawno skończyłem pozostałe elementy, czyli nogi. Widziałem to dzieło podczas tworzenia. To są złote ręce Stasia. Robić takie miniatury! Jestem tym zachwycony! Uważam, że jest to piękna i wartościowa pamiątka dla wszystkich złotoryjan po wsze czasy. Dioramę powinno zobaczyć jak najwięcej ludzi.

Makieta jest już skończona, wkrótce otrzyma przezroczystą osłonę z pleksi. Wtedy dopiero będzie można pokazać ją szerszemu ogółowi. Całość opatrzono pamiątkową tabliczką:

**MAKIETA STACJI KOLEJOWEJ W ZŁOTORYI**
**LATA 1960-1970 SKALA 1:87 (H0)**
**WYKONAŁ: INSTRUKTOR MODELARSTWA I KLASY**
**STANISŁAW ZAWADZKI**
**Złotoryja, lipiec 2020 r.**

***Tekst: Agnieszka Młyńczak***

* O pierwszym etapie tworzenia makiety informowaliśmy w artykule pt. „Nostalgia za parą", *Echo Złotoryi* nr 1/2020.

Fot. Rafał Mysior

Na schodach dworca przycupnął wszędobylski kot

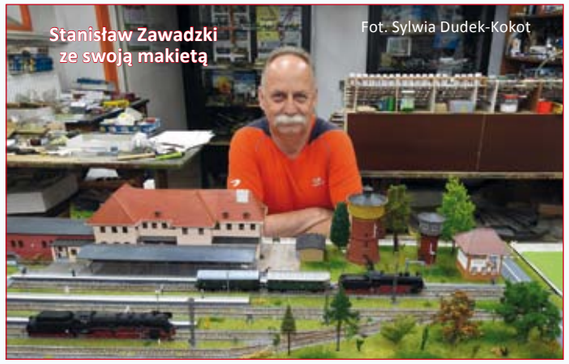

Stanisław Zawadzki ze swoją makietą

Fot. Sylwia Dudek-Kokot

Fot. Agnieszka Młyńczak

Rodzina macha na pożegnanie odjeżdżającym

Fot. Stanisław Zawadzki

Rozmowa kolejarzy przed odjazdem pociągu

Fot. Agnieszka Młyńczak

Podczas rozładunku na rampie praca wre

# Dzieje złotoryjskich pomników - cz. 7

# Pomnik Niepodległości - 1989, 1990, 1993, 2006

W 1990 r. plac wokół kościoła Mariackiego otrzymał nazwę placu Niepodległości. Geneza znajdującego się tutaj pomnika sięga jednak 1989 r.

We wrześniu 1989 r. Komitet Obywatelski „Solidarność" objął patronat nad obchodami 71 rocznicy odzyskania Niepodległości. Jan Kusek i Urszula Regulska wspominają: „Chcieliśmy w ramach Komitetu Obywatelskiego przygotować obchody 11 listopada. Nie było miejsca, gdzie można by było świętować tę rocznicę. Zastanawialiśmy się, gdzie się zgromadzić. Bo zorganizowanie Święta Niepodległości na dzisiejszym placu Lotnikow Polskich, gdzie odbywały się wszystkie uroczystości komunistyczne, było dla nas nie do przyjęcia. Po prostu się z nim nie utożsamialiśmy".

Z początku noszono się z myślą przeniesienia do centrum miasta pomnika, odsłoniętego w 1978 r. u zbiegu ulic Zielonej i Garbarskiej (patrz „Echo Złotoryi" z listopada-grudnia 2019). Tak KO „S" pisał 17 września 1989 r. do Naczelnika Miasta i Gminy Andrzeja Kowalskiego: „Mimo pomniejszania przez dotychczasowe władze rządowe znaczenia wyzwolenia narodu polskiego spod 123 letniej okupacji zaborców oraz odrodzenia w dniu 11 listopada 1918 r. państwowości, pamięć tego wzniosłego dnia przetrwała do dzisiaj. Uważamy, że nie musimy się go wstydzić, skrywając jego symbol pod schodami na krańcach miasta. Oddajmy hołd dziełu naszych ojców, umożliwmy naszym dzieciom dzielenie się radością Wyzwolenia, przenosząc pomnik Niepodległości na godne mu miejsce w centrum miasta. Komitet Obywatelski „Solidarność" za takie miejsce uważa pl. Zwycięzców (w przyszłości pl. Niepodległości) – skwerek między kościołem NNMP a Szkołą Podstawową nr 1. Po uzyskaniu zgody Ojców Miasta na przeniesienie pomnika zobowiązujemy się sprawę sfinalizować własnymi siłami. Apelujemy, by nastąpiło to przed 11 listopada br.". Miesiąc później skierowano pismo do dyrektora PGKiM: „W związku ze zbliżającą się rocznicą odzyskania Niepodległości i przygotowywanymi uroczystościami, zwracamy się z uprzejmą prośbą o uporządkowanie terenu pl. Zwycięzców. Miejscu temu, które w przyszłości ma być dla miasta pamięcią tego dnia, chcielibyśmy nadać godny obraz – dotyczy to szczególnie skweru wokół kościoła NNMP (trawniki, uzupełnienie krzewów ozdobnmych). Ze względu na harmonogram przygotowań technicznych uroczystości, konieczne jest wykonanie wspomnianych prac w terminie do 31.10.1989 r. Sądzimy, że cel jaki przyświeca naszej inicjatywie jest bliski wszystkim Polakom i ułatwi nam porozumnienie w powyższej sprawie". Oba pisma podpisała Maria Polakiewicz, przewodnicząca KO.

W listopadzie 1989 r. zastępca Marii Polakiewicz, Jan Owsiany, informował A. Kowalskiego: „Komitet Obywatelski „Solidarność" w Złotoryi uprzejmie informuje, że wmurowanie aktu erekcyjnego pod pomnik Niepodległości w trakcie uroczystości w dniu 11 listopada br. stanowić będzie jedynie symboliczne zapoczątkowanie akcji fundacyjnej. Ceremonia ta w żaden sposób nie narusza porządku prawnego oraz nie spowoduje zmiany obecnego stanu zagospodarowania pl. Zwycięzców. W niedalekiej przyszłości Komitet Obywatelski podejmie działania zmierzające do uregulowań formalno-prawnych przyszłej lokalizacji i budowy przedmiotowego pomnika. Wyrażamy głębokie przekonanie, że nasza ainicjatywa uzyska aprobatę władz miejskich".

Wkrótce organizatorzy mogli już zapraszać wszystkich „do wzięcia udziału w uroczystościach rocznicowych ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI, które odbędą się w dniu **11 listopada 1989** r. Wyrażamy przekonanie, że stanowić one będą manifestację przywiązania do wiary ojców i patriotycznych tradycji naszego narodu oraz poparcie dla procesów zasadniczych przemian społecznych i gospodarczych, zapoczątkowanych przez „Solidarność". Kres politycznej dominacji systemu komunistycznego wyzwolił autentyczną aktywność społeczną w postaci ruchu obywatelskiego, którego jednym z wielu celów jest przywrócenie należytego miejsca w historii narodu wszystkim Bojownikom o jego Niepodległość". Za Komitet Obywatelski Maria Polakiewicz. Wmurowanie aktu erekcyjnego poprzedziła msza polowa przed kościołem NNMP a zakończył montaż słowno-muzyczny „Tym co szli do Polski bram...".

W styczniu 1990 r. KO „S" zwrócił się z prośbą do dyrekcji Szkoły Podstawowej nr 1 „o przejęcie przez młodzież Waszej szkoły patronatu (opieki) nad skwerem, na którym w bieżącym roku zostanie wzniesiony staraniem społeczeństwa miasta pomnik Niepodległości. Wyrażamy przekonanie, że również praca w tym zakresie stanowić będzie potwierdzenie Waszej wieloletniej owocnej działalności wychowawczej".

17 września 1990 r., w 51 rocznicę napaści sowieckiej na Polskę, zawiązał się z inicjatywy Komitetu Obywatelskiego „Solidarność" Społeczny Komitet Budowy Pomnika Niepodległości. W jego skład weszli: Maria Polakiewicz, Ryszard Rojewski, Kazimierz Zwierzyński, Urszula Regulska, Izabela Kostecka, Piotr Skała, Helena Szałas, Teresa Glista, Wanda Pasternak, Adam Maison, Roman Mokrzycki, Kazimierz Skucha, Jan Owsiany, Tadeusz Ziółkowski, Wiesława Przytuła, Mariola Prokopowicz, Krzysztof Sarapata i Kajetan Kukla. Przewodnicząca została Maria Polakiewicz. W tym samym czasie „Złotokos", wydawany przez KO pisał: „Jeszcze w okresie politycznej dominacji systemu komunistycznego, w gronie mieszkanców naszego miasta i gminy skupionych przy Komitecie Obywatelskim „Solidarność" zrodził się spontanicznie zamysł wzniesienia w Złotoryi pomnika Niepodległości – jako wyrazu hołdu wobec Tych wszystkich, którzy jej umiłowanie przypłacili życiem, a także, którzy mimo trwającej dziesiątki lat ponownej okupacji zaszczepili w nas tęsknotę za wolnym krajem za Niepodległą Rzeczypospolitą.

Pragnieniem inicjatorów jego wzniesienia jest, by w żaden sposób przedsięwzięcie to nie uszczupliło bardzo skromnych środków jakimi obecnie dysponuje nasze miasto i gmina, by powstał on jedynie w oparciu o środki i pracę społeczną ludzi, którym zawsze była bliska idea Niepodległości". Pragnący zachować anonimowość złotoryjski rzemieślnik ofiarował kwotę 500 tys. zł. Miejscowi radni oraz radny z Jerzmanic Zdroju i Wilkowa przekazali wszystkie swoje diety od dnia wyborów do samorządu.

Jan Kusek, Urszula Regulska: „To była wielka improwizacja. Wszystko, co robiliśmy, było bardzo spontaniczne, szukaliśmy sponsorów, ludzi dobrej woli, wielkie emocje polityczne, mnóstwo ludzi zaangażowanych". Cokół ułożono z odpadów granitowych podarowanych przez kamieniarza - tak powstały zaproponowane przez J. Kuska, zapory z granitowych „cierni", symbolizujące obronę niepodległości. Oprócz matrycy, potrzebnej do odlania liter, pomnik powstał dzięki społecznej pracy rzemieślników R. Rojewskiego z Rokitnicy i jego syna ze Złotnik (kamień i płytę z mottem), T. Ziółkowskiemu (materiał i transport), ZUG Lena odlały litery napisu „Niepodległej", Huta Miedzi Głogów ofiarowała miedzianą tablicę, pomagali pracownicy Rejonowej Straży Pożarnej. Na cokole znalazły się słowa: „Niosę Cię w sobie POLSKO Jak iskrę Jak zarzewie...".

Pomnik w 72 rocznicę odzyskania Niepodległości, **11 listopada 1990** r. odsłonili: uczestnik kampanii wrześniowej 1939 r., żołnierz AK, ks. kanonik Paweł

1990 r.

2006 r.

Panasiuk oraz uczestnik kampanii wrześniowej, żołnierz I polskiej brygady spadochronowej, sierż. Stefan Karabczyński. Poświęcenia dokonał ks. dziekan Marian Sobczyk. Podczas uroczystości po raz pierwszy odczytano Apel Poległych i wysłuchano montażu patriotycznego (m.in. piosenek Jacka Kaczmarskiego i Przemysława Gintrowskiego oraz wierszy harcerzy), przygotowanego przez U. Regulską. Społeczny Komitet Budowy Pomnika Niepodległości poprosił następnie SP nr 1 o roztoczenie opieki nad pomnikiem.

Postanowiono jednocześnie, że orzeł w koronie zwieńczy pusty cokół gdy Polskę opuści ostatni żołnierz radziecki. Gdy nastąpiło to we wrześniu 1993 r., już **11 listopada 1993** r. roku orzeł został odsłonięty. Gotowy odlew orła bez korony znajdował się w zakładzie ART-ODLEW w Opolu, sponsorem jego pozyskania była złotoryjska firma INKOBUD, wystarczyło jedynie uzupełnić go koroną. Odsłanianiu orła towarzyszyła warta honorowa harcerzy „Trawersu" z bagnetami zatkniętymi na lufy karabinów, przybyli żołnierze z 62 Komapnii Specjalnej „COMMANDO" z Bolesławca. Monument odsłonili: sierż. Stefan Karabczyński i Janek Hajdun, przedstawiciel najmłodszego pokolenia, harcerz, uczeń SP nr 2. Żołnierze oddali trzykrotną salwę. Orkiestra górnicza zagrała „Pierwszą brygadę" i „Rotę", z wieży kościoła wystrzelono sztuczne ognie. Podczas mszy św. ks. dziekan M. Sobczyk powiedział m.in. „Pamiętając

2006 r. Fot. Gazeta Złotoryjska

2006 r. Fot. Gazeta Złotoryjska

z niedalekiej przeszłości, jak komuniści okazali się sprawni w szerzeniu kłamstw – wolno niepokoić się o los naszej wolności. Jeśli będzie się ukrywać prawdę, przemilczać ją, to owocem tego procesu stanie się nowe zniewolenie".

**11 listopada 1995** r. umieszczono u podnóża pomnika urny z prochami żołnierzy spod Arnhem, Tobruku i Mokrej a w **1997** r. prochy Polaków, którzy walczyli pod La Garde, na Polach Mazowieckich oraz zgładzonych w obozie koncentracyjnym Gross Rosen.

Od 1990 r., corocznie w Święto Niepodległości oraz w Święto Konstytucji 3 Maja złotoryjanie spotykają się pod pomnikiem Niepodległości. „Gazeta Złotoryjska" informowała np. 22 listopada 2000 że jak co roku zapalono znicze, żołnierze kompanii reprezentacyjnej jednostki LWP z Legnicy i harcerze zaciągnęli warty honoprowe, przybyły poczty sztandarowe organizacji kombatanckich, odbył się Apel Poległych a wszystkich zgromadzonych powitał Eugeniusz Pożar. przewodniczący Rady Miejskiej, który wygłosił okolicznościowe przemówienie. Zebrani udali się potem na mszę w kościele NNMP w intencji Ojczyzny.

W kwietniu 2006 r. „Gazeta Złotoryjska" poinformowała, że w trakcie modernizacji pl. Niepodległości „przebudowany zostanie również cokół Pomnika Niepodległości. Ze starych elementów monumentu pozostanie tylko tablica i orzeł stojący dumnie na szczycie budowli. Cały cokół natomiast zostanie wymieniony na nowy. Będzie miał formę granitowej kolumny. Aby można było przeprowadzić modernizację, pomnik na pewien czas zniknie ze swego miejsca".

Zapowiedź ziściła się **9 września 2006 r.** Najpierw odbyła się msza św. w kościele Mariackim w intencji mieszkańców. Uroczystość odsłonięcia pomnika w nowym kształcie prowadził Jan Kusek, akt erekcyjny wmurowała Maria Polakiewicz, której towarzyszył kilkuletni Melchior Czarniak, wnuk nieżyjącej już Bożeny Mateckiej, aktywnej działaczce Komitetu Obywatelskiego. Odsłonięcia dokonał podporucznik Stefan Karabczyński a poświęcenia biskup Stefan Regmunt. Wszyscy odśpiewali „Boże coś Polskę".

Motywy dokonania tej zmiany odnajdujemy w Akcie Odnowienia Pomnika:
„Dnia Dziesiątego Września Roku Pańskiego Dwutysiecznego Szóstego na placu Niepodległości przy Kościele Narodzenia Najświętszej Maryi Panny Mieszkańcy Złotoryi, przy udziale dostojnego gościa JE ks. Biskupa Stefana Regmunta oraz burmistrza Złotoryi Ireneusza Żurawskiego i grona zacnych kombatantów, dokonali odsłonięcia i poświęcenia Odnowionego Pomnika Niepodległości.

Monument wzniesiono w 1990 roku z inicjatywy Komitetu Obywatelskiego „Solidarność", jako wyraz hołdu Tym Wszystkim, którzy na przestrzeni wieków, w marszu ku niepodległości Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, daninę życia na ołtarzu Ojczyzny złożyli. Stanowi on symbol przywiązania do idei Niepodległościowej i jest wyrazem wiecznej pamięci o Tych Wszystkich, którzy za sprawę Polski umierając, Boga i Ojczyznę w sercu i na ustach mieli. Przypominać ma kolejnym pokoleniom o ciążącym na nich obowiązku wierności Polsce i trwania w wierze Ojców naszych.

Złożona tu przed laty ziemia z pól bitewnych i miejsc chwały, uświęconych krwią najlepszych synów Rzeczypospolitej, nadaje temu miejscu szczególny charakter – symbolicznego grobu Tych wszystkich, których bohaterskie imię pozostało na wieki tylko Bogu znane.

Na początku ostatniej dekady XX wieku, w trudnych dniach odradzania się Wolnej i Niepodległej Rzeczypospolitej, jej ideę symbolizowała surowa bryła granitowego cokołu. Kiedy Niepodległość jako najwyższa wartość naszej wspólnoty została już bezpowrotnie ugruntowana, nadszedł czas dania temu materialnego wyrazu. Granitowy cokół przekuto w formę przystającą do obecnej rzeczywistości. Jego kształt symbolizuje okrzepłość i nienaruszalność wymarzonej i wywalczonej przez naszych dziadów i ojców Niepodległości, a stojący na nim dumny orzeł w koronie strzegł jej będzie na wieki".

Nie możemy zapominać, że przy pomniku Niepopdległości odbywają się także obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych, tutaj ślubują na sztandar szkoły uczniowie klasy pierwszej ZSZ o profilu policyjno-wojskowym. W listopadzie 2002 r. Waldemar Chabior zwrócił się do Dolnośląskiego Wojewódzkiego Konserwatora zabytków we Wrocławiu, aby pomnik Niepodległości został wpisany do rejestru ruchomych obiektów kultury miasta Złotoryi.

Wydawało się, że nikt nie będzie kwestionował znaczenia monumentu i powszechne jest już przekonanie, że upamiętnia on nie tylko walczących o niepodległość w latach 1918, 1939-1945 i 1989 r. Tymczasem w marcu 2019 r. radny Eugeniusz Pożar, skierował do burmistrza miasta oraz Rady Miejskiej pismo, w którym znalazły się następujące słowa: *„Wojsko Polskie, jako siły zbrojne, od wieków w sercu każdego Polaka i całego narodu zajmowało zawsze miejsce szczególne. Tak było już w wiekach średnich, w okresie najazdu szwedzkiego i późniejszych latach. Bardzo ważną rolę odgrywało w XX wieku i odgrywa nadal. Wojsko Polskie wydało wielu znanych i nieznanych bohaterów, których czcimy i czcić będziemy. Bohaterom tym należy się chwała i godne miejsce ich pamięci.* ***Ponieważ w Złotoryi nie ma obecnie takiego miejsca*** [pogrubienie - RG], *wnoszę aby skwerowi przylegającemu do Placu Lotnikow Polskich (na którym stał pomnik) nadać nazwę „Skwer Bohaterskich Żołnierzy Wojska Polskiego" lub „Skwer Bohaterów Wojska Polskiego". W najbliższej zaś przyszłości tj. w 100 rocznicę Bitwy Warszawskiej (15.08.2020) postawić tam obelisk z tablicą dedykowaną „Bohaterskim Żołnierzom Wojska Polskiego".*

Komisji ds. Nazewnictwa Ulic w Złotoryi, powołana przez burmistrza, tak oceniła wniosek Eugeniusza Pożara: *Komisja, zgadzając się z wnioskodawcą, że żołnierzom polskim „należy się chwała i godne miejsce ich pamięci", nie podziela opinii, że „w Złotoryi nie ma obecnie takiego miejsca". Uważamy, że taką właśnie rolę pełni pomnik Niepodległości, usytuowany na pl. Niepodległości. Pomnik Niepodległości odsłonięty został w 1990 r. a w 1993 r. (gdy zwieńczył go orzeł) wokół niego zostały wkopane urny z ziemią z pól bitewnych* [...]. *Pomnik Niepodległości upamiętnia bohaterstwo wielu pokoleń polskich żołnierzy, walczących w różnych formacjach wojskowych o suwerenność, nie tylko tam, skąd pochodzą wymienione urny (oczywiście pomnik Niepodległości niesie nie tylko pamięć o polskich żołnierzach). Od 1990 r. całe już pokolenie złotoryjan gromadzi się podczas najważniejszych świąt państwowych pod pomnikiem Niepodległości. Apele poległych przypominają o formacjach wojskowych oraz ich żołnierzach.*

***Roman Gorzkowski***

2018 r. www.zlotoryjska.pl

# Autobus... przez ulice mego miasta mknie!

W 1952 r. Andrzej Bogucki wraz z Chorem Czejanda wykonał po raz pierwszy piosenkę „Autobus czerwony". Najbardziej znany jest jej refren:
„Autobus czerwony, przez ulice mego miasta mknie
mija nowe, jasne domy, i ogrodów chłodny cień.
Czasem dziewczę spojrzenie rzuci ku nam, jak płomienny kwiat.
Nowy jest nie tylko Nowy Świat, u nas nowy każdy dzień.
A motor tak buczy, dudni basem ponad mostem
w tej tonacji radości, w której serce moje gra.
Autobus czerwony, w nim ludzie, choćby każdy z was.
Wszyscy patrzą, jakby pierwszy raz zobaczyli miasto swe".

Dlaczego nie możemy choć na chwilę przenieść Warszawę do Złotoryi? U nas również mogliśmy podziwiać przejeżdzające przez centrum autobusy, uważając by nas nie rozjechały, a nawet wsiadać do nich aż na trzech dworcach autobusowych – najpierw na pl. W. Reymonta, potem w Rynku a dopiero na końcu przy ul. Krótkiej. Stąd także, oraz z innych ulic, odjeżdżały bez przerwy tzw. kopalniaki z górnikami „Leny" i KGHM. Jak widać, niektórzy złotoryjanie nawet pragnęli posiadać w swoich albumach pamiątkowe zdjęcia z autobusami.

Ale skąd Kazimierz Winkler, autor tekstu piosenki, wiedział, że obecna ulica Staromiejska w Złotoryi nosiła w latach 1945-1948 nazwę Nowy Świat?

***Roman Gorzkowski***

Żołnierz pozujący w Złotoryi przy ówczesnej ulicy Westpromenade

Budynek, na tle którego pozował żołnierz ze zdjęcia obok (obecnie, al. Miła 2, siedziba RPK)

# Ludzie odeszli, zdjęcia, miejsca, budynki, mundury... pozostały

Co rusz na aukcjach i forach internetowych pojawiają się stare złotoryjskie zdjęcia. Jakiś czas temu zamieścił takie cenne źródło „fozboz27". Przedstawia młodego żołnierza pozującego w Złotoryi. Okazuje się, że można wycisnąć z tej fotografii sporo informacji...

Złotoryjanin łatwo ustali miejsce wykonania zdjęcia. Widoczny w tle budynek, to dom przy ówczesnej Westpromenade, czyli Promenada Zachodnia (obecna al. Miła 2, siedziba RPK). Żołnierz spogląda w kierunku Kaiser-Wilhelm-Platz (obecny pl. Lotników Polskich), gdzie od 1911 r. stał pomnik cesarza Wilhelma I.

Możliwe jest też przybliżone datowanie fotografii. Na podstawie umundurowania widzimy, że jest to żołnierz pruski - niemiecki z czasów I wojny światowej (1914-1918). Ma charakterystyczną czapkę polową z dwoma bączkami, górny określał formację, dolny odnosił się do barw państwowych. Kurtka mundurowa wygląda na wzór w barwach ochronnych feldgrau (ziemistoszary) z mankietami obszytymi czerwoną lamówką. Nosi spodnie wojskowe wzór z lat 1907/10 lub 1914 (jeszcze z czerwonymi wykończeniami na szwach). Czerwone obszycia na mundurze mogą sugerować, że są to pierwsze lata wojny. Może rok 1914/1915? W późniejszym okresie już nie było czasu i pieniędzy na stosowanie takich kolorowych fanaberii. Do tego pas skórzany z metalową klamrą z wytłoczonym orłem pruskim, koroną lub herbem swojego landu i napisem „Gott Mit Uns" (Bóg z nami). Do pasa ma przypięty za pomocą żabki (skórzanej zawieszki) bagnet. Do żabki jest przytroczony ozdobny wisiorek, nazywany troddel lub po polsku kutas. I tutaj zaczyna nam brakować kolorów. Gdyby fotografia była barwna, moglibyśmy po kolorystyce wisiora dokładnie ustalić przynależność żołnierza do konkretnego batalionu i kompanii. Troddel składał się z taśmy, suwaka, łodygi, wieńca i chwosta (pomponika). Kolor łodygi był związany z numerem batalionu (od 1 do 4), kolor suwaka i wieńca oznaczał kompanię w batalionie – biały 1, czerwony 2, żółty 3 i niebieski 4. Dzięki temu bardzo szybko choćby żandarmeria wiedziała skąd pochodzi napotkany żołnierz. Po widocznych na zdjęciu jedynie odcieniach szarości suwaka-łodygi-wieńca, możemy przyjąć, że żołnierz ma przypięty troddel: 5 Kompanii, czyli I Kompanii, II Batalionu (biały-czerwony-biały); lub 7 Kompanii, czyli III Kompanii, II Batalionu (żółty-czerwony-żółty); lub 13 Kompanii M.G.K., czyli 5 Kompanii, III Füsilier-Batalionu (biały-niebieski-biały).

I tylko takie materialne ślady pozostały do odczytania. To co najważniejsze uległo zatraceniu. Nic nie wiemy o człowieku. Kim był, jak się nazywał, skąd pochodził, co robił w Złotoryi, czy przeżył wojnę, jakie miał życie?

***Damian Komada***

Fot. www.pommerschespionier.com

Oryginalny troddel 5 Kompanii z żabką

# Urokliwy zakątek

Kilka lat temu na zapleczu ulicy Basztowej przeprowadzono wielką modernizację. Wyburzono obskurne budy i postawiono nowe garaże, urządzono nowe trawniki oraz wybudowano ulicę, którą mogą teraz przejeżdżać samochody. Całość pokryto szarą kostką granitową. Zrobiło się przestronnie, estetycznie, aczkolwiek trochę szaro.

– Wcześniej, przed tym dużym remontem, pod naszymi oknami były ogródki. Ci, którzy mieszkali na parterze, dbali o nie, ogródki były kolorowe i przyciągały wzrok. Władze obiecywały, że pojawią się drzewa i krzewy ozdobne. Nie doczekaliśmy się, więc postanowiłam działać – opowiada Barbara Kobza. – Chciałam jakoś upiększyć to miejsce, bo mieszkam na parterze i nie mogłam patrzeć na smutną szarość pod moimi oknami.

W wyniku modernizacji na placu pomiędzy murami obronnymi a tyłami kamienic ulicy Basztowej powstała różnica poziomów. Postawiono tam murek oporowy, który aż się prosił, żeby go jakoś wykorzystać. W głowie pani Barbary, gdy patrzyła na murek dzień po dniu, stopniowo kształtował się obraz tego, jak można by było to miejsce upiększyć. Swoim pomysłem podzieliła się z mężem, który ochoczo zabrał się do pracy.

Powstało niezwykle urokliwe i piękne miejsce.

Na murku zawisły dwa duże drewniane koła z wozu, wynalezione na strychu jakiegoś rolnika. W te koła wkomponowano rośliny z ozdobnymi liśćmi, obok powieszono skrzynki z barwnymi bratkami, a całość oplata wdzięcznie wijący się winobluszcz, który już sięgnął barierek nad murkiem. Zieleń efektownie harmonizuje z kolorem i strukturą kamieni piaskowca. Miejska ławka z ozdobnymi poręczami i stylizowana latarnia miejska dopełniają obrazu tego niezwykłego miejsca.

Tuż przy murku miniaturowy trawnik z wypielęgnowaną trawą, na którym znalazły też miejsce kwiaty, które skomponowano tak, że stale coś kwitnie. Na trawniczku pyszni się wielka drewniana, kwadratowa donica.

– Tę donicę mąż przywiózł od kolegi, który chciał ją wyrzucić. A u nas na trawniku pięknie się prezentuje, prawda? – pani Barbara.

Z domu wychodzi mały chłopiec i z ciekawością patrzy na swoją mamę, która opowiada o ich ogródku.

– Jestem Kacper, mam siedem lat – odpowiada śmiało na pytania. – Czasami pomagam mamie, sadzę kwiatki.

Pani Barbara Kobza dwa razy zdobyła pierwszą nagrodę za najpiękniejszy ogródek w mieście: w zeszłym roku i trzy lata temu. To były nagrody pieniężne, które mogła przeznaczyć na dalsze upiększanie zakątka i na nowe nasadzenia.

Miło jest pogawędzić w takim pięknym otoczeniu, więc sąsiedzi chętnie tu przysiadają na pogaduchy. Gdy do pani Barbary przyjeżdżają goście, wtedy przy ławeczce pojawia się stolik, a na nim kawa i ciasto.

Murek oporowy z wielkimi kołami od wozu i pięknie utrzymanymi roślinami na zapleczu Basztowej 32 nie jest w żaden sposób ogrodzony ani zasłonięty. Z daleka jest widoczny, przyciąga wzrok przechodniów podążających dawną drogą via regia. Po prostu urokliwy zakątek.

***Tekst i zdjęcie: Agnieszka Młyńczak***

# Złotoryja i okolice w reklamie sprzed 1945 r. Rolnictwo, ogrodnictwo, przetwórstwo... - cz. 6

W omawianym okresie (od 2 poł. XIX w. do 1 poł XX w.) większość społeczeństwa wciąż stanowiła ludność wiejska. Przeważały wsie z nielicznymi miastami silnie związanymi z rolnictwem i przemysłem spożywczym. Duża część mieszkańców miast nadal zajmowała się uprawą roli. Do Złotoryi należało w poł. XIX wieku 2280 morgów ziemi, w tym 680 morgów gruntów ornych. Jeszcze w 1925 r. w rolnictwie było zatrudnionych 55% mieszkańców powiatu złotoryjskiego. Do czasów II wojny światowej w Złotoryi i okolicach żyło z rolnictwa 16-18 tys. osób.

W XIX w. na całym świecie doszło do postępu w rolnictwie. Śląsk pruski, na którym leżała Złotoryja, stał się liderem tych przemian. Zastosowano tam na ogromną skalę nowe metody pracy (np. płodozmian), rozwinięto warzywnictwo, nawożenie nawozami sztucznymi i upowszechniono uprawy, choćby roślin pastewnych. Zaczęto też stosować środki ochrony roślin, ulepszone nasiona i zaprawy oraz nowoczesne maszyny i narzędzia rolnicze (siewniki, żniwiarki, młocarnie parowe, wieloskibowe pługi...).

Istotny wpływ na unowocześnienie miało także propagowanie wiedzy rolniczej. W 1852 r. powstało w Złotoryi jedno z największych na Śląsku Kółek Rolniczych, które zajmowało się szerzeniem oświaty rolnej, m.in. przez urządzanie wystaw zwierząt (w latach 1853-1886 odbyło się 7 takich wystaw). W mieście funkcjonował bank „Günter Bankgeschäft und Getreide Handlung" - zajmujący się handlem płodami rolnymi i wytwórczością. Znakomicie rozwinęła się spółdzielczość. W powiecie złotoryjskim działały do 1913 r. 63 Spółdzielnie Rolnicze, liczące 3691 członków.

W Złotoryi i okolicach producenci rolni mieli ułatwiony dostęp do rynków zbytu na zboże, ziemniaki, buraki cukrowe, mleko, warzywa, mięso, wełnę, chmiel, tytoń... Ogromne ilości płodów rolnych pochłaniał dobrze zorganizowany lokalny przemysł rolno-spożywczy. Na obecnej ul. Legnickiej powstaje w 1887 r. duża, nowoczesna rzeźnia. Tylko w centrum miasta rzeźnie i sklepy mięsne prowadzi Alfred Schöps (obecny Rynek 25), potem jego następca Carl Schöps aż do końca II wojny światowej, W. Walter (co najmniej od 1905 r.), A. Krischke (Rynek 36/obok księgarni) oraz Max Gelsch (ul. Mickiewicza 2). W Złotoryi i w pobliskich miejscowościach (Chojnowie, Zagrodnie, Rokitnicy, Pielgrzymce, Jerzmanicach, Modlikowicach...) powstają nowoczesne mleczarnie i młyny. Tuż za ratuszem złotoryjskim pieczywo i usługi młynarskie oferowała firma Friedricha Weinholda (Rynek 43). Piekarnie prowadzili też Wilhelm Eckerkunst (Rynek 49), Theodor Fischer (ul. Mickiewicza 2, Gustav Seemann (ul. Piłsudskiego 36)...W Rokitkach powstaje w 1911 r. fabryka płatków ziemniaczanych, która skupuje rocznie od rolników 6-7 tys. ton ziemniaków. W 1871 r. zostaje założona cukrownia w Jaworze. Można teraz już bez pośredników dostarczać buraki cukrowe. Ogromne ilości cukru pochłania założona pod koniec XIX wieku w Nowym Kościele - Krzeniowie fabryka czekolady. Oswald Neumann zakłada w 1868 r. browar przy obecnej ulicy Mickiewicza 4. Zwiększa się zapotrzebowanie na szyszki chmielowe i jęczmień. W 1879 r. bracia Max i Paul Neumann uruchomili w Złotoryi fabrykę kapeluszy. Bracia Kühn prowadzą w Polnej pod Złotoryją przędzalnie wełny i operaturę sukna. Wełnę owczą skupują składy na Kopaczu i w Jerzmanicach Zdroju. W ten sposób zostają otwarte kolejne rynki zbytu na przędzę wełnianą, co pewnie staje się zachętą do zwiększenia hodowli owiec. Zapotrzebowanie na tytoń pobudza założona w 1877 r. przez Gottlieba Rittera fabryka cygar „Trotzendorf". Potem firmę będą prowadzili aż do 1945 r. na skrzyżowaniu ulic Konopnickiej i Staszica wspólnicy Pladeck i Geist. Na miejscu dostępne są wszelkiego rodzaju nasiona i nowoczesne zaprawy nasienne (np. firmy „Bayer"). Takie produkty oferuje m.in. „drogeria dla gospodarza" E.L. Meistera na pl. Matejki, drogeria Wilhelma Pludera w Rynku, sklep Gustava Klose na obecnej ul. Piłsudskiego oraz sklep gospodarczy Alfreda Berauta na ul. Solnej. Maszyny rolnicze i narzędzia oferował skład Heinricha Höhera przy obecnej ul. Garbarskiej-Kolejowej oraz w Rynku 33. Artykuły gospodarcze (wiadra, misy, bańki, powrozy, szczotki, młotki, motyki, widły, kosy, nasiona...) można nabyć w znakomicie zaopatrzonym, już wspomnianym sklepie Alfreda Berauta przy obecnej ul. Solnej 8 oraz w sklepie „żelaznym" Hermanna Hallmanna przy obecnym Rynku 21 („Neonet").

Na terenie miasta działały także przedsiębiorstwa ogrodnicze. Jeden z zakładów ogrodniczych z pasiekami zajmował tereny leżące od miejsca dzisiejszego sklepu „Netto" aż po gazownie. U podnóży Góry Mieszczańskiej w okolicach dzisiejszej ul. Karola Miarki, zaczynał się teren wzorcowego sadu i zagrody drobiu na jaja, należący do Carla Neumanna (sklep firmowy prowadził przy obecnym Rynku 13/14). Na obecnej ulicy Grunwaldzkiej swoją znakomitą firmę ogrodniczą prowadził Karl Gauer. Warzywa można było też nabyć poza miastem, choćby w pobliskiej Rokitnicy, gdzie warzywa szklarniowe oferowało przedsiębiorstwo Bruno Jäkelsa. Skupem warzyw i ich przetwórstwem zajmowała się „Goldbergia" Emila Förstera - „Przetwórnia konserwowanych warzyw i kiszonej kapusty" na obecnej ul. Marii Konopnickiej. Najlepsze kwiaty można było dostać w kwiaciarni Adolfa Schrötera na rogu dzisiejszego Rynku i ul. Solnej oraz u Karla Gauera na pl. Matejki (z możliwością wysyłki na cały świat)...

Taki obraz rolniczej Złotoryi można wydobyć z kilkudziesięciu odnalezionych reklam prasowych (inseratów) oraz z zachowanych na dawnych widokówkach szyldów sklepów, skupów, przetwórni, zakładów przemysłowych... Oczywiście jest to niepełny, zniekształcony i punktowy dostęp do przeszłości. Pozwala jednak, chociaż trochę, poczuć jak mogło funkcjonować w dawnym Goldbergu rolnictwo, ogrodnictwo oraz przemysł rolny i przetwórstwo spożywcze.

***Damian Komada***

Szyld sklepu gospodarczego **Alfreda Berauta** na obecnej ul. Solnej 8

Sklep „żelazny" **Hermanna Hallmanna** przy obecnym Rynku 21 („Neonet").

Reklama z 1936 r.

**P.& M. Neuman, Fabryka kapeluszy**
Kapelusze damskie i męskie.
Kapelusze... z filcu wilczego

## Kącik starej widokówki

### Komu to przeszkadzało?

Zapewne niedługo po ukazaniu się niniejszego „Echa" zakończy się budowa ronda na pl. W. Reymonta. Nie będzie już można swobodnie spacerować całą szerokością placu, przesiadywać na ławeczkach w jego centrum, parkować dorożki w dowolnym miejscu. No trudno, jakoś przyjdzie się nam z tym pogodzić...

W 1915 r., gdy wysyłano zamieszczoną widokówkę, otaczało plac, jak widzimy, kilka zgrabnych budynków (nie było takich gmaszysk jak dom kultury i Goldhotel). Nawet z pomocą szkła powiększającego nie możemy znaleźć poza tym pomnika Władysława Reymonta...

***Roman Gorzkowski***

Firma ogrodniczo-handlowa **Bruno Jäkelsa** w Rokitnicy

Reklama z 1943 r.

**Carl Schöps**, Złotoryja na Śląsku, Rynek 34, tel. 460. Rzeźnia i wytwórnia wedlin/ sprzedaż wysyłkowa. Specjalność: złotoryjska biała kiełbasa.

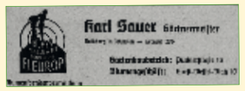


Reklama z 1943 r.

**Karl Gauer Ogrodnik**
Goldberg na Śląsku, tel. 276
Firma ogrodnicza:
ul. Grunwaldzka 13
Kwiaciarnia: pl. Matejki 10
Wysyłka kwiatów na całym świecie według FLEUROP

**Heinrich Höher - sklep.**
Skład maszyn rolniczych znajdował się na ul. Garbarskiej-Kolejowej

Po lewej szyld sklepu firmowego ze składem maszyn rolniczych **Heinricha Höhera** (Rynek 33). Po prawej rzeźnia i wytwórnia wędlin **A. Krischke** (Rynek 36/obok księgarni).

Reklama z 1943 r.

**Emil Förster.** Fabryka konserwowanych warzyw i kiszonej kapusty **„Goldbergia"** Rolne - oraz mleczarskie produkty, sklep z warzywami. Złotoryja na Śląsku, ul. Fryderyka 10/11, telefon 529

Reklama z 1927 r.

**Zaprawiaj swoje wiosenne nasiona** z Uspulum, suchą marynatą „Hochft", Tillantin, Germisan lub Stupfervitri możesz zaspokoić swoje potrzeby w drogerii **Wilhelma Pludera**. Właściciel **Fritz Müntner**, Rynek 22, Złotoryja na Śląsku, tel. 135.

Treść reklamy z 1927 r.

**Zaprawy nasienne**, takie jak: Uspulun, Germisan, Tillantin, Abavit do mokrego i suchego zaprawiania ziarna oraz nasion buraków. Do zastosowania na drzewa owocowe - karbolineum [olej antracenowy] oraz do natychmiastowego zwalczania mszycy. Wszystkie te artykuły otrzymują Państwo w drogerii dla gospodarza. Zaopatrzenie od **E.L. Meister**, Złotoryja. Założony 1851, Tel. 273.

**Carl Neumann.** Wzorcowy sad i zagroda drobiu. Najlepiej przebrane zawsze świeżo zrywane jagody i owoce deserowe. Skład owocowy. Zawsze świeże jajka. Samoobsługowe wytłaczanie owoców - na jagodowe wina za pomocą pras...

Po lewej sklep firmowy **Carla Neumanna** - właściciela sadu i zagrody drobiu. Po prawej kwiaciarnia **Adolfa Schrötera**.

## Zabierzmy na wakacje

### Joseph von Eichendorff

### Szczęśliwy wędrowiec

Komu Bóg łaskę chce okazać,
Tego w daleki wyśle świat;
By cuda swoje mu pokazać,
Gór, rzek, pól, lasów boski ład.

Niemrawym, co po domach leżą,
Nie doda czerwień świtu sił,
Zmartwieniem żyją, w chleb swój wierzą,
Biednie upływa życie im.

A tutaj z gór mi tryska strumień,
Skowronek szczęściem w locie stał,
A ja tak głośno, tak jak umiem,
Dlaczego bym nie śpiewać miał?

A więc się Bogu chcę powierzyć;
Jak strumyk, ptak, jak pole, las
I ziemia, niebo w niego wierzyć,
Że nie na darmo tu mój czas!

Wiersz zaczerpnęliśmy z czasopisma „Sudety" (marzec-kwiecień 2019). Przekład Marta Klubowicz.

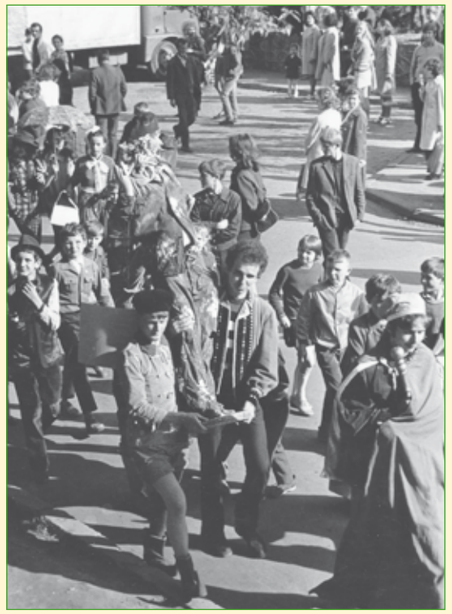

## Historia jednej fotografii

### Zagadkowy korowód

Tłum ludzi przed domem kultury, wyrusza malowniczy pochód, któremu przygląda się z ciekawością i podziwem szkolna dziatwa. Wiemy, że tajemniczą postać (czyżby przebrany sklepowy manekin?) niosą panowie Mieczysław Sokołowski i Andrzej Markowski z Liceum Ogólnokształcącego. Obaj lokalizują wydarzenia w latach 1972-1974 i przypuszczają, że chodziło o majowe Dni Złotoryi. Prosimy czytelników o pomoc – z niecierpliwością czekamy na informacje od innych uczestników korowodu i jego obserwatorów.

***Roman Gorzkowski***

## Warto przeczytać

### Taniec słonecznika

Kolekcja książek autorstwa złotoryjan wzbogaciła się o nowy tytuł. Beata Piersiak wydała powieść o zagadkowym tytule „Taniec słonecznika". Opowiada w niej historię Michaliny - panienki z dobrego domu, która wbrew radom bliskich zakochała się w przybyszu ze Wschodu. Widziana gołym okiem niezgodność charakterów, odmienne postawy życiowe i przede wszystkim pociąg do alkoholu przyszłego męża, od początku zapowiadały małżeńską katastrofę. Wszyscy wiemy, że miłość jest ślepa, albo wiążemy z nią zbyt wielkie nadzieje, gdy w grę wchodzą nałogi. Michalina po latach udręki wciąż kocha męża i jako żona uzależniana nie traci nadziei, że jeszcze przyjdą dla nich lepsze czasy. Tylko skąd czerpać w sobie siłę, gdy wszyscy wokół mówią „zostaw go!"?

***J.S.M.***

# TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW ZIEMI ZŁOTORYJSKIEJ

3 LAT 1987 - 2017

ECHO ZŁOTORYI

ZŁOTORYJSKI KLUB FOTOGRAFICZNY

**Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej liczy sobie 32 lata.** A każdy rok to wiele inicjatyw skierowanych do mieszkańców naszej Małej Ojczyzny. To kolejne wydania książek, broszur, widokówek i czasopism, to konferencje, i niezliczona ilość przebytych kilometrów podczas rajdów i wycieczek, to tysiące zdjęć, obrazów i różnych przedmiotów wyeksponowanych podczas wystaw.

**Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej,**
59-500 Złotoryja, ul. Szkolna 1,
e-mail: tmzz@tmzz-zlotoryja.pl; tel.: 571254858.

**TMZZ zdobył tytuł Laureata w VI edycji konkursu zDolne NGO**

**Niektóre z przedsięwzięć zrealizowanych przez TMZZ w 2019 roku:**

VIII Złotoryjski Przegląd Kultury Kresowej, XVIII Powiatowy Dzień Regionalisty, XXII Rajd Jadwiżański, Spotkania poświęcone Powstaniom Śląskim i Wielkopolskiemu, Wydanie biblioteczki TMZZ t. XIII pt. „Inskrypcje złotoryjskie od XV- do połowy XX w.".

* OŚRODEK DOKUMENTOWANIA I OPRACOWYWANIA DZIEJÓW ZIEMI ZŁOTORYJSKIEJ
* ECHO ZŁOTORYI
* BIBLIOTECZKA MIŁOŚNIKÓW ZIEMI ZŁOTORYJSKIEJ
* ZŁOTORYJSKI KLUB FOTOGRAFICZNY
* KOŁO KRESOWIAN
* KLUB KOLEKCJONERA
* RAJDY I SZLAKI ŚW. JADWIGI ORAZ ŚW. JAKUBA

# GALERIA SPONSORÓW

TO MIEJSCE CZEKA NA TWOJĄ REKLAMĘ

Przedsiębiorstwo Górniczo-Produkcyjne BAZALT „Bazalt" SA w Wilkowie

LASY PAŃSTWOWE NADLEŚNICTWO ZŁOTORYJA

Lena Wilków Spółka z o.o.
PRODUCENT
konstrukcji stalowych
aparatury i urządzeń technologicznych
w tym dla ochrony środowiska
tymczasowych stacji paliw
elementów złącznych hudrauliki siłowej
sprzetu transportowego dla górnictwa
www.lena.com.pl
lenawilkow@lena.com.pl
tel.+48 768783 480, fax +48 76 8783 212

VITBIS szklane bombki choinkowe

POAR Złotoryja

grysy bazaltowe
STONESPOL
* płukanki
* kolorowe
* posypki
* mączki
PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWE STONESPOL
ul. Złota 1, 59-500 Złotoryja, Polska, tel./fax (+48 76) 87 84 023

ECHO ZŁOTORYI

**Wydawca: Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej**

Adres redakcji: 59-500 Złotoryja, ul. Szkolna 1 („Bacalarus"), tel. 571254858,
Internet: www.tmzz-zlotoryja.pl, www.facebook.com/echo.zlotoryi, e-mail: echo@tmzz.pl

W pracach redakcyjnych uczestniczyli społecznie: Roman Gorzkowski, Beata Jańta (korekta), Jarosław Jańta, Damian Komada (skład), Agnieszka Młyńczak, Iwona Pawłowska, Krystyna Rybicka (dystrybucja), Danuta Sosa, Joanna Sosa-Misiak (redaktor naczelna).

Zdjęcie na okładce: Mirosław Stanisławski, Zbiornik Lena II.

Echo Złotoryi jest laureatem Dolnośląskiego Klucza Sukcesu za 2013 rok